

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 13 (143) ROK IV

WARSZAWA 31. III. 1963

CENA 2 ZŁ



W OGRÓJCU

SŁUŻBA PRAWDZIE



(Do Hebrajczyków 9, 11–15)

Bracia: Chrystus stawszy się Najwyższym kapłanem dóbr przy-
szłych, przez wyższy i doskonalszy,
a nie ręką uczyniony tj. nie z tego świata przybytek, i nie przez krew kozłów
albo cielców, lecz przez własną krew
wszedł raz do miejsca Świętego dokonaw-
szy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem
pokropienie krwią kozłów i wołów i po-
sypanie popiołem z jałowicy poświęcało
skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż
daleko więcej krew Chrystusa, który przez
Ducha Świętego samego siebie bez skazy
ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od
uczynków martwych, abyśmy służyli Bo-
gu żyjącemu.

I dlatego jest pośrednikiem nowego
przymierza, żeby przez śmierć, poniesio-
ną na odkupienie przestępstw popelnio-
nych za przymierza pierwszego, wezwani
posiedli obiecane im dziedzictwo wiecz-
ne: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

(Św. Jan 8, 46–59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom
żydowskim: Kto z was dowiedzie mi
grzechu? Jeśli wam prawdę mówię,
czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest,
słów Bożych słucha; wy dlatego nie słu-
chacie, że z Boga nie jesteście. Odpowie-
dzieli tedy żydzi i rzekli Mu: Czyż nie
słusznie mówimy, że jesteś Samarytani-
nem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ju
czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu me-
mu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szu-
kam własnej chwały, ale jest ktoś, który
szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powia-
dam wam, jeśli kto zachowa naukę moją,
nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu
rzekli żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta
masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mó-
wisz: Jeśli by kto zachował naukę moją,
nie zazna śmierci na wieki. Czyżes ty
większy od ojca naszego Abrahama, który
umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo
się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja
sam siebie chwalam, chwala moja niczym
jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwiel-
bia i o którym wy powiadacie, że jest Bo-
giem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja
Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie
znam, byłbym podobnym wam kłamcą.
Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abra-
ham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia
mojego, a ujrzał i uradował się. Rzekli
tedy żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat
jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?
Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę po-
wiadam wam, pierwej nim Abraham był,
jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzu-
cić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł
ze świątyni.



Niedziela dzisiejsza zwa-
na czarną albo Męki
Pańskiej, wprowadza
już nas w właściwy o-
kres cierpień Chrystu-
sa, cierpień, których
koroną stała się śmierć
na Krzyżu. Zakryte krzyże w naszych
katolickich kościołach symbolizują u-
krzyżowanie Pana Jezusa przed Żydami,
chcącymi Go za mówienie prawdy uka-
mienować oraz to, że weszliśmy w
okres, w którym Syn Człowieczy zosta-
nie ukrzyżowany i okryje swoich wy-
znawców żałobą.

Pan Jezus, „Najwyższy Kapłan dóbr
przyszłych”, jak Go nazywa Św. Paweł
w dzisiejszej Lekcji, z okazji Święta
Kuczek jest znowu w Jerozolimie. Spot-
kał się ze swoimi zwolennikami, ale
zetknął się też ze swoimi przeciwni-
kami i wrogami — faryzeuszami.
Chrystus chciał wszystkich nawrócić,
szczególną uwagę zwracał na faryzeu-
szów, ci jednak odrzucali upoczywie
łaskę Bożą, a kiedy nie mieli już innego
argumentu, zarzucali Chrystusowi, iż
jest w zмовie z czartem. Dzisiejsza e-
wangelia jest nowym dowodem usiło-
wania nawrócenia faryzeuszów. Tok
rozumowania Pana Jezusa jest następu-
jący.

Wy, drodzy moi faryzeusze, twierdzi-
cie, iż ja mam czarta i mocą Belzebuba
czynię cuda. Jakżeż to? Kto trzyma z
czartem, jest chyba człowiekiem złym,
przewrotnym, grzesznym! A „kto z was
dowiedzie mi grzechu”? Wy powinniście
mnie znać. Przebywam wśród was,
patrzycie na mnie, postrzegacie mnie.
Czyż zauważyliście w moim życiu, w
moim postępowaniu niezgodność z treś-
cią głoszonych nauk? Ja „wam prawdę
mówię, czemu mi nie wierzycie?”

Bierzmy wzór z naszego Zbawiciela.
Mówmy prawdę i postępujmy zgodnie
z prawdą. Owszem, człowiek jest słaby,
może upaść, ale nie upadek jest rzeczą
najgorszą, a trwanie w złem, w grze-
chu, upoczywie rozmijanie się z praw-
dą. Zwłaszcza Kościół Polskokatolicki,
Jego biskupi, kapłani i wierni powinni
być czynicielami prawdy i żywym przy-
kładem urzeczywistnienia Testamentu
Jezusa Chrystusa. Św. Paweł tak pise
do Tymoteusza: „Bądź przykładem dla
wiernych w mowie, w postępowaniu, w
miłości, w wierze i w czystości” (I Tym.
IV, 12) Podobną naukę daje Tytusowi:
„A we wszystkim z samego siebie da-
waj przykład dobrych uczynków, na-
uki, prawości i powagi. W mowie swej
bądź czysty i nienaganny, aby przeciw-

nik musiał się zawstydić, nie mogąc o
nas powiedzieć nic złego” (Tyt. II, 7).

Faryzeusze i im podobni nie słuchają
prawdy, która w Bogu i z Boga jest, bo
nic wspólnego z Bogiem nie mają i nie
chcą mieć. „Wy dlatego nie słuchacie,
że z Boga nie jesteście”. Zarzut ten roz-
gniewał faryzeuszów, w złości też i w
gniewie rzucili Jezusowi obelgę, iż ma
czarta. A Chrystus? Chrystus spokojnie
odpowiada im i usiłuje ich przekonać i
nawrócić na drogę prawdy. Uczmy się
od naszego Mistrza cierpliwego znosze-
nia przykrości, niesprawiedliwości, po-
dejrzeń, a nawet obelg. Owszem, broń-
my się, brońmy zwłaszcza naszego do-
brego imienia, naszej sławy, ale czynmy
to spokojnie, rzeczowo, cierpliwie. Wy-
rządzający nam krzywdę, prędzej czy
później przejrzy, zmieni się, będzie
zmuszony dać nam satysfakcję, bo
prawda, chociaż nieraz późno, ale za-
wsze zwycięża. Nie odpłacajmy nigdy
bliźniemu naszemu złością, gniewem,
nie walczmy z nim bronią kłamstwa,
którą on się posługuje. „Lepszy jest
mąż cierpliwy, niż mocny”, czytamy w
Księdze Przypowieści (XVI, 32). A
przede wszystkim nie szukaj siebie sa-
mego i swojej chwały, nie bądź też
pochopnym i nierozważnym sędzią, a
ostatecznie licz na Boga, który prędzej
czy później za złe karze, a za dobre
czyny wynagradza. Nie to bowiem jest
najważniejsze i najgorsze, że ludzie źli
się potępiają i odsądzają od czci, ale to
jest najważniejsze, żeby Bóg cię uznał,
przyjął, usprawiedliwił.

Kto nie umie albo nie chce obiektyw-
nie myśleć, kto trwa w nienawiści, ten
zwykle źle kończy, ima się czynów
przestępczych. Chrystus jako Bóg mógł
powiedzieć faryzeuszom: „Zaprawdę,
zaprawdę powiadam wam, pierwej nim
Abraham był, jam jest”. Bóg, a więc i
Jezus Chrystus, jest istotą odwieczną.
Jam jest, nie jam był, ale jam jest i
odwiecznym Bytem i odwieczną Praw-
dą. Faryzeusze, wiedzeni złą wolą, nie
chcą dyskutować, nie chcą spokojnie
dociekać prawdy, „porwali tedy kamie-
nie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył
się i wyszedł ze Świątyni”.

Najmils! W życiu osobistym, spo-
łecznym, kościelnym kierujmy się
prawdą, dyskutowajmy, szukajmy spokoj-
nie i cierpliwie najlepszego wyjścia
nawet z najgorszej sytuacji. Nigdy nie
uciekajmy się do kłamstwa, oszczerstw,
z miłością i wolą służenia prawdzie
bądźmy Polakami, budującymi zgodnie
dobrobyt naszej Ludowej Ojczyzny, i
piękną, świetlaną przyszłość naszemu
Kościołowi Polskokatolickiemu.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE



Istnieje od wieków zwyczaj organizowania po kościołach rekolekcji wielkopostnych dla wiernych. W wielu parafiach rekolekcje odbywają się właśnie w ciągu tzw. tygodnia Męki Pańskiej.

Gromadzą się ludzie dobrej woli na dodatkowe nabożeństwa o charakterze pokutnym i ekspiacyjnym, słuchają nauk, zdobywają się na głębszą niż zwykle refleksję, usiłują poznać w świetle Bożych nakazów i norm moralnych jakimi byli katolikami, jakimi obywatelami, czy wykonywali właściwie swoje obowiązki względem Boga, Kościoła, bliźniego — również obowiązkami swego stanu — wreszcie, wyznają w skruszce i pokorze swe grzechy, aby móc w oparciu o łaskę Bożą budować lepsze, świętsze i uczciwsze życie.

Wśród rozważań rekolekcyjnych nie można pominąć uzmysłowienia prawdy nader oczywistej, chociaż tak często jak gdyby niedostrzeganej. Treścią prawdy jest stwierdzenie, że Jezus Chrystus nie po to stał się człowiekiem, by ziemskie zakładać królestwo, owszem, „dana Mu jest wszystka władza na ziemi i na niebie“ (Mat. 28, 18), lecz „Królestwo Jego nie jest z tego świata“ (J. 18, 36). Inne On dla nas zgotował królestwo, a świat opuszczając zapewnił, że „idzie nam miejsce w nim przygotować“ (J. 14, 2), a więc spodziewa się, że i my tam przyjdziemy, gdyż miejsca są: „W domu Ojca mego mieszkań jest wiele“.

Wiara święta katolicka jest drzwiami do tego domu-królestwa. Są także i klucze. I te, nie jak w legendach, zatopione w morzach głębokich, złożone na dnie bezdennych czeluści lub na wysokich i niedostępnych umieszczone skalach. Wcale nie. Klucze te trzyma w swoich rękach człowiek, każdy z nas. Jeden ich strzeże i pilnuje jak może, drugi o nie nie dba, do niewłaściwych stosuje celów, nadużywa i łamie. Nieszczęsny, bo nie zastanawia się, że bez tych kluczy nie dojdzie do celu, nie wejdzie do przygotowanego dla siebie domu, nie otworzy drzwi Królestwa, które mu Bóg zgotował, a nie tylko Jemu, ale i tym wszystkim, którzy są sprawiedliwi: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie Królestwo, które wam zgotowałem od założenia świata“ (Mat. 25, 34).

Trzy klucze daje Bóg w rękę człowieka, by — skoro jeden z nich stracił — drugim mógł się posłużyć, gdy drugiego nie stanie, by się trzecim ratował. Cóż to za klucze? — zapytuje człowiek. Bóg odpowiada: pierwszy klucz to chrzest święty, drugi przykazania, trzeci pokuta.

Gdy niemowlę do Kościoła przynoszą, zapytuje kapłan: czego żadasz od Kościoła Bożego? Wiary — odpowiadają rodzice w imieniu dziecka. Co ci daje wiara? — żywot wieczny. Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania. Po czym następuje pierwsze przekręcenie klucza w drzwiach wiodących do wieczności szczęśliwej: Janie, Mario, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Oto mocą zasług Chrystusowych staje się człowiek oczyszczony z pierworodnego grzechu, usynowiony, dzieckiem Bożym się staje, mający wolny wstęp do Domu swego Ojca Niebieskiego. Kapłan wylał wodę na głowę, a Bóg wlał łaskę do duszy.

wił się wewnętrznie i uświadził. Sakrament Chrztu Św. był mu kluczem. Już spełnił swą rolę i cóż się dzieje dalej?

Mijają lata, a słowa wyrzeczone na chrzcie św. przez kapłana wciąż brzmią, obowiązują. Są zresztą powtórzeniem tylko i przypomnieniem słów Chrystusowych: „Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania“ (Mat. 19, 17), pilnuj klucza przykazań.

Idzie człowiek przez życie, czasem przejdzie tak, że klucz chrztu i przykazań wystarczy w zupełności, czasem jednak, a zdarza się to często, przykazanie jedno lub drugie złamie — złamanym kluczem Nieba nie otworzy, coż więc począć? Czym otwierać?

Martwi się człowiek, sumienie nie daje mu spokoju, niepewność przyszłości spędza sen z oczu...

Nie martw się! Masz tu nowy klucz — Sakrament Pokuty. Kłękasz przed ołtarzem lub przy krótkach konfesjonau, ze skrucą i zalem wyznajesz popełnione grzechy, poprawę obiecujesz i przyjmujesz naznaczoną pokutę, a oto nad tobą wyciągnięta ręka kapłana, często ta sama, która wodę na głowę twą lała i słyszysz słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

W tej chwili Chrystus zdejmuje z twojego serca brzemień grzechowe i ciska je w przepaść swego miłosierdzia, skąd nigdy już nie wypłynie. Ustają wyrzuty sumienia, lekko się robi na sercu. Nastąpiło ponowne usprawiedliwienie. W jednej chwili z nędzarza bogaczem się stałeś a Bóg, jak złotnik, odncwił, odświeżył, wyzłocił duszę człowieka. Iśni ona jak dusza dziecięcia blaskiem sprawiedliwości i posiada wszystkie cnoty potrzebne do pełnienia Bożych nakazów. Klucz nakazów. Klucz pokuty spełnił swą rolę, otworzył Niebo po raz wtóry i będzie otwierał je tyle razy, ile razy zgubimy klucz przykazań, ile razy go złamamy.

To są wielkie tajemnice miłosierdzia, nie ustępujące w niczym ogromowi dzieła stworzenia.

„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w Niebie i cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie“ — mówił Chrystus do apostołów, przekazując im władzę odpuszczania grzechów (Mat. 18, 18). O, jakże dobry jest Bóg, że klucze te złożył w Kościele Katolickim, a my o tym wiemy!

Mało jednak wiedzieć, mało podziwiać dobroć i wszechmoc Bożą — korzystać trzeba. Gdy ktoś jest spragniony, nie tylko myśli z rozkoszą o wodzie, lecz szuka jej, a potem pije, pije aż ugasi pragnienie.

„Czerpajmy zatem wodę ze źródeł Zbawicieli“ — jak mówił Izajasz (12, 3). Tych źródeł tak wiele dokoła nas: to ołtarze i konfesjonale. Nie lekajmy się przystępując tam z żalem, ale i z ufnością: „Idźmy z ufnością do stolicy łaski“ (Hebr. 4, 16), a słowa, jakie tam usłyszymy, ufności tej nam nie tylko nie odbiora, lecz ją jeszcze bardziej potęgują: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“ — usłyszymy na pewno (Mat. 9, 2). „Nikt cię nie potępił? Nikt, Panie. I ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej“ (J. 8, 11). Bierz w rękę stracony klucz, on ci otworzy podwoje szczęśliwej wieczności.

Nie wszyscy mogą sobie ułożyć tak zajęcia, aby brać udział w rekolekcjach — wszyscy jednak katolicy powinni dopełnić obowiązków wielkanocnej spowiedzi, aby w jej efekcie odmienić swe życie na lepsze, aby stać się lepszymi dziećmi, rodzicami, sąsiadami, obywatelami, uczniami i wyznawcami Jezusa Chrystusa.

Życie współczesnego człowieka jest niekiedy bardzo skomplikowane i trudne. Wymogi stawiane przez Kościół, przez nowoczesne ustroje społeczne i polityczne, sprawy rodzinne i zawodowe — to wszystko musi być wzięte pod uwagę, zharmonizowane i wykonane. Dla katolika nie będzie trudne sprostać tym zadaniom, gdyż ma, poza dobrą wolą, łaskę, pomoc Bożą, którą odzyska w rekolekcyjnej spowiedzi.

M. PIJARSKI

Pojęcie Meksyku w Polsce kojarzy się z rzewną piosenką „La Paloma“. Przy dźwiękach jej rozstrzelano operetkowego cesarza Maksymiliana Habsburga, ofiarę koncepcji politycznych Franciszka Józefa II i Napoleona III. Meksyk to w wyobraźni Polaków — cwałujący jeździec na ognistym rumaku, celnie strzelający, niesamowicie odważny awanturnik ale z sercem czułym i subtelnie wrażliwym.

„Meksyk — to Polska Ameryki“ napisał w swym dziele John B. Mc Master, autor historii narodów Ameryki Północnej kreśląc dzieje zmagania Meksykanów o wolność i niepodległość ze Stanami Zjednoczonymi oraz z przemocą Anglii, Hiszpanii i Francji.

Wypadał po tym wstępie scharakteryzować ten kraj. Temat szczególnie aktualny, bo właśnie w Meksyku gościł niedawno premier Józef Cyrankiewicz, a dn. 1 kwietnia br. do Polski przybywa prezydent tego kraju, Lopez Mateos.

W 1867 został w Meksyku obalony reżim monarchistyczny. Benito Jouarez — Indianin z pochodzenia — otworzył współczesne dzieje swego kraju, który odtąd szedł konsekwentnie w swoim rozwoju, opierając się na fundamencie tezy, że „każdy kraj ma prawo tworzyć swoje dziś i jutro według woli większości obywateli“. Jouarez reprezentował daleko sięgną myśl polityczną zawartą w formule: „między narodami, tak jak między ludźmi poszanowanie praw zapewnia pokój i rozwój“.

Współczesny Meksyk już w 1917 roku otrzymał najbardziej demokratyczną konstytucję. Stanowiła ona szok dla wielu przedstawicieli starego porządku społecznego, gdyż w oparciu o jej przepisy znacjonalizowano w tym kraju: koleje, pola naftowe, przemysł energetyczny, przeprowadzono reformę rolną i rozdział Kościoła od państwa. Meksyk nie jest krajem socjalistycznym. Jest natomiast krajem świadomie dążącym w kierunku reform społecznych. W dzisiejszej rzeczywistości, kiedy świat jest podzielony na dwa obozy, posiada on własne, kontrowersyjne oblicze wobec USA, z którymi posiada wspólną granicę. Podczas kiedy USA prowadzą politykę z pozycji siły, Meksyk należy do tych nielicznych krajów, które w powojennym wyścigu zbrojeń zdecydowały się bronić swej suwerenności i niepodległości nie siłą zbrojną lecz autorytetem międzynarodowych praw.

Prezydent Lopez Mateos formułując stanowisko swego kraju wobec węzłowych problemów międzynarodowych opowiedział się za potępieniem w skali światowej doświadczeń nuklearnych, za nieinterwencją w stosunki wewnętrzne jakiegokolwiek kraju, za współistnieniem różnych systemów ustrojowych w ramach międzynarodowego porozumienia, przeciw jakiegokolwiek wojnie. Rząd meksykański uważa za swój obowiązek narodowy i ogólnoludzki: aktywne współdziałanie w okresie pokoju, łagodzenie napięcia między narodami, zwalczanie zimnej wojny, rozszerzenie pokojowej współpracy między wszystkimi narodami.

Taki jest współczesny Meksyk, z którym Polska zacieśniła wszechstronne stosunki. Meksyk daleki — ale jakże nam bliski.

(O)

P.S. Pod koniec 1961 r. Ambasador Meksyku w Polsce Pan Eduardo Espinosa Y Prieto przyjął przedstawicieli naszego tygodnika z nac. redaktorem — ks. mgr. T. Gorgolem na czele. Przedstawiciele naszej Redakcji zostali również zaproszeni przez Pana Ambasadora na bankiet z okazji 152 rocznicy niepodległości tego Kraju, o czym pisaliśmy na łamach „Rozdziej“.



W dn. 3 lutego w parafii polskokatolickiej w Dąbiu nad Nerem Chrztu św. udzielił trzem młodzieńcom ks. dziekan Tadeusz Gotówka. Byli to Bogdan Grabowski, Piotr Grochowski i Andrzej Podgórski. Rodzicami chrzestnymi byli: ks. adm. Z. Kuflewski, p. Mizerkiewicz, Teresa Pawłowska i Janusz Boniecki, Sabina Podgórska i Józef Pawłowski.



Ks. prob. E. Wasielewski duszpasterzuje w parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Cieplicach-Zdroju (ul. 1 Maja 56). Proboszcz i dzieci.



Z pogrzebu ś.p. Józefa Kapłity (Łódź).

Ogólny Zjazd Zjednoczonych Towarzystw Marii Konopnickiej, który się odbył 14-go października 1962 roku w Scranton, Pa. Nowy Zarząd: Maria Juszkiewicz, prezes; Maria Gurga, wiceprezes; Genowefa Cegielka, sek. prot.; zastępczyni, Władysława Makowska, Czesława Pecho-da, sek. finansowa; Julia Owcińska, kasjerka. Organizatorki: Maria Kosik, przewodnicząca; Maria Pokrywka, Zofia Snyger, Maria Kosińska, Paulina Uszko. Dyrektorki: Władysława Kopcza, Maria Thompson i Maria Kajson.





Z HELENĄ SZELEŚCINĄ-MORAWSKĄ

W dniu 2 marca br. redaktor nac. „Katolickiego Miesięcznika Teologiczno-Filozoficznego Posłannictwo” — ks. dr Edward Bałakier i redaktor nac. „Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego Rodzina” — ks. mgr Tadeusz Gorgol złożyli wizytę p. Helenie Szeleścinnie-Morawskiej, zasłużonej działaczce Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. red. T. Gorgol wręczył Jej również list Ks. Biskupa Prymasa, w którym Ks. Biskup Prymas Dr Rode z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin, oraz czterdziestolecia cennej i bardzo pozytywnej pracy w Kościele Polskokatolickim, przesał wyrazy pełnego uznania i szczerzej podziękującej, łącząc także życzenia na długie lata pogodnego życia oraz błogosławieństwo.

Pani Szeleścina-Morawska jest bardzo uprzejma i wrzuszona, częstuje księży redaktorów herbata, tortem, pączkami i mówi o Kościele Polskokatolickim i o swojej pracy społecznej.

— Zawsze interesowały mnie sprawy społeczne i one przywiodły mnie do Kościoła Narodowego.

W r. 1923, kiedy przybył do Polski Ks. bp Bończak, w lokalu redakcyjnym postępowego pisma „Głosu Prawdy” odbywały się odczyty, które właśnie ks. bp Bończak wygłaszał. Jako pierwsza poddałam myśl założenia komitetu parafialnego i użyczyłam mieszkania przy ul. Senatorskiej 22. Jeden pokój zamieniliśmy na kancelarię parafialną, a w drugim otwarliśmy kaplicę. Ks. bp Bończak pisząc w „Polsce Odrodzonej” o początkach pierwszej

warszawskiej parafii naszego Kościoła, wyraził się, że „byłam duszą Kościoła Narodowego, nie szczędząc dla Niego trudów i starań”. Z czasem liczba wiernych i sympatyków parafii rosła. Pan Czyściecki zorganizował chór tramwajarzy, składający się z 30 osób. W pracy społecznej pomagał mi mój brat, Stefan Krzaczyński, kapitan WP, redaktor „Głosu Rezerwisty”. Bardzo czynni byli p. Kiełpińscy. W wielu punktach Warszawy odbywały się nabożeństwa, które gromadziły tysiące warszawiaków.

Pani Szeleścina — Morawska mówi o Ks. Biskupie Hodurze, którego nazywa niezwykłym człowiekiem, świetlaną postacią, wspaniałym kaznodzieją. Przypomina, że Ks. Bp Hodur mawiał, iż dla księdza najwyższy zaszczyt to tytuł proboszcza, gdyż proboszcz ma opiekę nad ludem.

Pani Szeleścina — Morawska w r. 1928, na Synodzie Kościoła Narodowego została wybrana do Rady Kościoła i od tej pory, aż do r. 1959 była członkinią Rady Kościoła. Przez szereg lat przewodniczyła Towarzystwu Adoracji Najświętszego Sakramentu. Wygłaszała odczyty o roli kobiety w Kościele, w społeczeństwie i w rodzinie. Była czynną w pracy społecznej pozakościelnej, otrzymując szereg wyróżnień, nagród, dyplomów i Złoty Krzyż Zasługi.

Z okazji czterdziestolecia bezinteresownej pracy społecznej w Kościele, Redakcja KTI „Rodzina” składa p. Helenie Szeleścinnie-Morawskiej wyrazy uznania i życzy dużo pogodnych dni w życiu.

Fot. J. Kuruliszwili



H. Szeleścina — Morawska opowiada księżom redaktorom o swojej pracy społecznej (zdjęcie górne). H. Szeleścina — Morawska pokazuje dyplomy i nagrody, które otrzymała za pracę. Po prawej ks. dr E. Bałakier, po lewej ks. mgr T. Gorgol (zdjęcie dolne).



Jubilatka i Jej brat Stefan Krzaczyński (zdjęcie górne). Na zakończenie Jubilatki przyjęła przybyłych herbata i tortem (zdjęcie dolne).



Ks. Biskup FRANCISZEK HODUR DUCHOWO ŻYJE WŚRÓD NAS

16 lutego 1963 r. obchodził Kościół Polskokatolicki 10 rocznicę śmierci pierwszego biskupa PNKK, Ks. Bpa Franciszka Hodura.

Kraków — miasto młodości tego wielkiego człowieka, kapłana i reformatora uczciło jego pamięć.

O godz. 10 w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego odprawił ks. infułat T. Majewski w asyście duchowieństwa uroczystą, żalobną Mszę św., a ks. redaktor E. Narbutowicz wygłosił okolicznościowe kazanie do licznie zebranego duchowieństwa i wiernych.

O godz. 17 w nowym lokalu Kurii Biskupiej przy ul. Sarego 11 odbyła się uroczysta, żalobna akademii. Licznie zebrane duchowieństwo, wiernych i sympatyków Kościoła powitał ks. infułat T. Majewski. Następnie powołał do prezydium zasłużonych weteranów Kościoła.

Jako pierwszego zaprosił ks. redaktora Edwarda Narbutowicza, który otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Fr. Hodura, a sam przed II wojną światową był przesładowany za Kościół Polski przez władze sanacyjne.

Następnie zasiedli w prezydium: ks. sekretarz Leopold Nowak i ks. jubilat Kazimierz Wandolowski, ks. dziekan Michał Samborski, ks. kanclerz mgr B. Czywczyński, ks. prob. Cetława, ks. prob. Benedykt Sek, pani Rozalia Mazurowa, p. Stanisław Wichler oraz radca Antoni Sowiński.

Chór pod kierownictwem ks. dziekana Michała Samborskiego wykonał pieśń „Naprzód z krzyżem”.

Potem wysłuchaliśmy wszyscy w wielkim skupieniu referatu ks. redaktora E. Narbutowicza pt. „Ks. Bp Fr. Hodur jako Polak i reformator”.

Nie sposób mi podać całości tego pięknego referatu. Pozwolę sobie tylko przekazać pewne myśli.

Ks. redaktor rozpoczął od słów: „Są ludzie i prace ludzkie, które śmierć przewyciężają, żyją i obcuja z nami przez wieki. W istocie są ludzie, o których nie można mówić w odezwaniu od ich życia i pracy, od sprawy i idei, której służyli.”

Są ludzie, którzy zza grobu oddziałują na żywych, którzy mimo śmierci klinicznej i biologicznej pozostają wśród nas, kształtują naszą postawę i nasze oblicze duchowe. Do nich należy ks. bp Fr. Hodur, którego 10 rocznicę zgonu dziś obchodzimy”.

W głębokim milczeniu słuchali wszyscy tych słów. Każdy słuchający je musiał i musi wciąż na nowo stwierdzić, że rzeczywiście ks. bp Fr. Hodur żyje nadal wśród nas, bo przecież wartość jego życia zależała od wypełnienia postanowienia jakie Bóg nałożył na tego Wielkiego Człowieka, Polaka i Kapłana. Powiedział Bernanos: „Jest tylko jeden błąd i jedno prawdziwe nieszczeście na świecie — nie umieć dosyć kochać”.

Ks. bp Fr. Hodur kochał swój naród, kochał Polskę wtedy, kiedy zmazano ją z mapy Europy, dzieląc ją pomiędzy trzech zaborców.

Czcigodny referent chcąc na „chwilę ożywić... i przybliżyć” wszystkim postać Wielkiego Biskupa wprowadził nas w tło historyczne połowy XIX wieku.

Wiemy wszyscy, że był to okres utrwalonego już podziału ziem polskich pomiędzy trzech zaborców. Ziemia polska, ziemia ojczysta nie mogła żywić swoich synów i dlatego rozpoczynają się masowe emigracje.

Ruch migracyjny obejmuje wszystkie trzy zabory: rosyjski, pruski i austriacki. Ogromna większość emigrantów kierowała się przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych A. P.

Ich los był z góry przesądzony jak słusznie zaznaczył referent. Polskę miała się całkowicie rozplątać w wielkim tyglu anglosaskim. Właścicielom kopalń potrzebne były tylko mięśnie i mocne barki polskich robotników, a Niemiec i irlandzkim biskupom potrzebni byli tylko rzymskokatolicy, którzy pokornie słuchają biskupów i ich pełnomocników, oraz wierzą we wszystko czego Kościół naucza. Dla wszystkiego, co jest związane z Polską nie było tam miejsca”.

A cóż uczynił w tym czasie Watykan? Ta „święta nieomylna stolica”, z której powinna płynąć pociecha i współczucie dla uciemiężonego narodu polskiego. Wiemy, że niestety ta „nieomylna” i święta stolica potępiła zrywy wolnościowe naszego narodu. Wiemy, że pap. Grzegorz XVI z wyzysku swego tronu przez breve „Impensa caritas” i encykliką „Cum promum” potępił powstanie listopadowe.

Zdawało się, że zaginie polska mowa, piękne polskie pieśni religijne, polskie zwyczaje religijne. Ale tak się nie stało. W r. 1890 przybył do St. Zjednoczonych Franciszek Hodur. 19 sierpnia 1893 r. po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie w Scranton. Zasłynął gorliwością jako wikariusz parafii Najśw. Serca P. J. i dlatego biskup diecezji scrantonskiej mianował go proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Nanticoke. Jednakże ks. Hodur był nie tylko wzorowym duszpasterzem. Pozostał nadal Polakiem. Nie lamentował jak Jeremiasz nad zburzeniem Jerozolimy, ale jak Dawid XIX wieku poszedł do walki z Goliatem. „W nim ucieleśniały się wszystkie tęsknoty, dążenia i pragnienia polskiego ludu, by Kościół był rzeczywiście realizatorem nauki Chrystusowej, rzecznikiem sprawiedliwości i prawdy, aby im pomógł żyć i w tym anglosaskim mrozu duszę polską zachować”.

Tak mógł myśleć tylko ten, któremu była droga ojczyzna chociaż rozdarta przez zaborców. Tak mógł myśleć tylko ten, kto był godnym spadkobiercą Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, ks. Staszica, Kołłątaja, Konarskiego, Ściegiennego, Brzóska, Stojalowskiego i wielu, wielu innych znanych i nieznanym nam kapłanów patriotów. Dlatego w odezwie do polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych pisał: „Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spośród ludów i tylko język zdoła nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród — niechże więc lud podźwignie ten skarb i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zabrzmi jego dźwiękami modlitwa Ofiary świętej, pieśń bólu i smutku, ale też i nadziei, i triumfu zarazem.”

Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą, więc my umiłowawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana, uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znowu jak piorun straszne i mocne ołtarza w dusze wasze i serca robotnicy polscy. I niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartą i Wisłą i mówią zdumionym Braciom naszym: Oto żyje, otom polska mowa nieśmiertelna! Wzgardzona przez cesarzy i królów, dławiona ukazami potężnych tego świata, pomiatana ciężo przez własny naród, przychodzę wam powiedzieć, że już nie zgine nigdy, bo mnie lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga”. (cyt. wg referatu).

W roku 1897 ks. Franciszek Hodur zrywa z Kościołem rzymskim i kładzie podwaliny pod wolny naródowy katolicki Kościół. Odrzuca wszystko to, co zasłaniało Chrystusa i sprzeciwiało się Jego nauce. Wraca do Pisma Św. i Tradycji chrześcijaństwa pierwszych wieków chrześcijaństwa. Odrzucił to wszystko, co poprzez wieki stworzyło papieństwo.

Nic nie pomogły rzymskie ekskomunikacje, klątwy, interdykty i gromy z ambon.

Bóg jest Prawdą. Swoim wysłannikom daje siłę i moc a ich dzieła błogosławi. Dlatego rozwinął się młody Kościół Narodowy. Polskie świątynie powstają w dziesiątkach miast amerykańskich.

W roku 1904 ks. Fr. Hodur zostaje pierwszym biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, a w r. 1907 z rąk biskupów Kościoła Starokatolickiego w katedrze w Utrechcie otrzymał sakrę biskupią.

Po I wojnie światowej pragnął ks. bp Fr. Hodur, aby po długich latach niewoli w wolnej ojczyźnie Polacy mieli swój Kościół, który głosiłby „Ewangelię polskiemu ludowi, walczącej o jego duchową suwerenność”.

Niestety długoletnia niewola wraz z bogatym doświadczeniem historycznym, które wykażało jak odnosi się Watykan do Polski, nie nauczyło nas trzeźwo i realnie patrzeć na rzeczywistość.

Ks. bp F. Hodur przyszedł do swoich, ale swoi go nie przyjęli. Odrzucono jego idee i przesładowano na każdym kroku Kościół Narodowy. A jednak ks. bp Fr. Hodur przybywał kilkanaście razy do Polski. Tu głosił słowo Boże i święcił kapłanów.

Ks. redaktor przypomniał zebranym na akademii, że ks. bp Fr. Hodur specjalną sympatią darzył Kraków. Jakże wielkie wzruszenie panowało na sali, kiedy referent mówił: „Może jest na sali ktoś z uczestników niedosłego nabożeństwa, które miało się odbyć w Domu Górniczym, a uzbrojona policja na polecenie wojewody Gałęckiego nie tylko nie pozwoliła znanemu już wtenczas kapłanowi — patriocie odprawić nabożeństwo, ale nawet zabroniła odmówić „Ojcze nasz”. Można było wtenczas w Krakowie i w całej Polsce modlić się po łacinie, po ormiańsku, po niemiecku, po rosyjsku, ale nabożeństwo polskie w interpretacji ówczesnego prawa zawierało wszelkie cechy przestępstwa, chociaż w Polsce sanacyjnej była podobno wolność sumienia”.

Szkoda, że ta „wolność” pozostała tylko na papierze.

Prawdziwą wolność wyznania i sumienia zapewniła wszystkim wyznaniom Konstytucja PRL w art. 70. Dlatego może się swobodnie rozwijać Kościół Polskokatolicki w swojej Ojczyźnie.

Nie mogę w swoim krótkim sprawozdaniu umieścić całego bogatego materiału zawartego w referacie ks. redaktora. Są w nim również zebrane oceny i wypowiedzi tych ludzi, którzy nie byli duchowo związani z księdzem bpem Hodurzem a „jednak nie tylko ulegali jego czarowi osobistemu, lecz widzieli w Nim wielkiego człowieka i reformatora”.

Są to m. in. wypowiedzi znanego powieściopisarza i uczestnika powstań 1848 i 1863 r. Zygmunta Miłkowskiego (1821—1915), powieściopisarza i etnografa Wacława Sieroszewskiego (1838—1915), powieściopisarza i działacza społecznego Jana Wiktora (ur. 1890).

Słowa referatu głęboko zapadły w serca obecnych. Przypomniły one wszystkim, że ks. bp Fr. Hodur był Wielkim Człowiekiem. Polakiem i Kapłanem.

Kończąc referent powiedział: „Bracia Krakowiacy, macie słuszny powód do dumy... Bądźcie nadal godni swego Wielkiego Rodaka i sprawy, której On służył. Nieście wysoko sztandar Narodowego Kościoła. Bądźcie wierni tej wielkiej i nieśmiertelnej idei. On nie umarł, On duchowo żyje wśród nas”.

Ks. infułat w gorących słowach podziękował ks. redaktorowi za tak obszerny i ciekawy referat.

Następnie przesłano telegram do Księdza Biskupa Prymasa Kościoła Polskokatolickiego w PRL, Księdza Biskupa Prof. Dra Maksymiliana Rodego, oraz do parafii w Scranton, gdzie zmarł ks. bp Fr. Hodur.

Potem odczytał ks. infułat „Rezolucję”, którą wszyscy jednogłośnie przyjęli.

Po jednogłośnie przyjęciu „Rezolucji” przez zgromadzonych chór wykonał pieśń: „Cześć wolna Polsko, tobie cześć”. Dyrygentowi chóru — ks. dziekanowi M. M. Samborskiemu jak i wszystkim chórzystom należy się uznanie, ponieważ mimo różnych zajęć zawsze powiększają swój repertuar pieśni.

W części artystycznej recytowano prozę i wiersze m. in. „Apokalipsę” Ks. bpa Hodura. „Po odwieczeniu kościoła jubileuszowego w Rzymie” Marii Konopnickiej, „Do matki Polki” A. Mickiewicza, „Kapłan dobrośliwy”, „Rzymowi”. „U księdza z poqrzebem” Jana Kasprzowicza „Radujcie się” Juliusza Słowackiego.

Na wyróżnienie zasługują ks. kanclerz mgr Bogdan Czywczyński, ks. proboszcz K. Bonczar p. Przebindowska, Krzewińska, Urszula Flak, Ewa Radomska i Jerzy Jasiński.

Pod koniec akademii zabrał głos ks. prob. Benedykt Sek. Powiedział on, że takie akademie winny się częściej odbywać, aby wszyscy Polacy poznali prawdziwe oblicze naszego Kościoła. Między innymi powiedział o fakcie, który miał niedawno miejsce. Sfanatyzowani wyznawcy Kościoła rzymskiego zdeptali obraz M.B. Nieustającej Pomocy tylko dlatego, że święcił go kapłan polskokatolicki.

Ks. infułat podziękował wszystkim licznie zgromadzonym za przybycie.

Po odśpiewaniu hymnu „Tyle lat... opuściliśmy wszyscy salę portretową Kurii Biskupiej, aby pójść z nowym zapałem do dalszej pracy.

REWOLUCJONISTA WASYL LEWSKI

(W 90 ROCZNICĘ TRAGICZNEJ ŚMIERCI)



I

Nieustraszonego rewolucjonista i organizatora walki o wolność, Wasyl Lewski jest chlubą Odrodzenia Bułgarii w XIX wieku. Mógłby on zresztą przynieść zaszczyt politycznej i kulturalnej historii każdego innego narodu.

19 lutego bieżącego roku minęło 90 lat od tragicznej śmierci tego wyjątkowego bojownika walk narodu bułgarskiego o zrzućenie jarzma pięciowiekowej niewoli tureckiej.

Kiedy Wasyl Lewski oddał się w służbę dziełu rewolucji, naród nie był jeszcze przygotowany do powstania. Luźne oddziały Bułgarów – emigrantów z Rumunii, które niejednokrotnie przekraczały Dunaj, rzucając się na pewną śmierć, były bezsilne wobec odwiecznego wroga. Dlatego też nowa ideologia walki wymagała nowych form, nowych środków przygotowania: w ciągu szeregu lat powstają w ujarzmionej Bułgarii Komitety Rewolucyjne. Lewskiemu przypada najcięższe zadanie – przygotowanie narodu poprzez te komitety do udziału w dziele oswobodzenia.

Sledztwo prowadzone przeciwko Wasylowi Lewskiemu ukazało światu niesłychany ucisk narodu bułgarskiego. Schwytyany przez policję turecką i postawiony przed sądem w 1873 r. wielki rewolucjonista analizuje wobec swoich katów sytuację w kraju i demaskuje wrogów narodu. W ciężkich czasach ekonomicznego i politycznego ucisku Lewski działa jako organizator ruchu rewolucyjnego. Po wsiach i miastach wychodzi mu naprzeciw naród, gotów do wszelkich ofiar dla odzyskania wolności poprzez rewolucję. Tajne Komitety Rewolucyjne, zakładane przez Lewskiego stanowiły państwo w państwie! Na czele ogólnonarodowej rewolucji staje Wasyl Lewski. Droga jego walki wiodła bez żadnych niebezpiecznych zakrętów: męstwo służyło mu za kompas, a zaufanie, jakie zyskał sobie wśród ludu było potężnym oparciem dla jego rewolucyjnej strategii... Należało dążyć naprzód, łamać wszelkie przeszkody, a jeśli trzeba, oddać głowę! To przekonanie Lewskiego paliło za nim wszystkie mosty, cofnąć się z drogi nie było już można. „Jeden tylko sztandar mieć będziemy – mówi w jednym ze swoich listów – na którym będzie napisane „święta i czysta Rzeczpospolita“. Lewski nazywa czasy, w których żył i walczył – „wiekiem wolności i równouprawnienia wszystkich narodów... Naszą zasadą jest zawsze uznawanie i szanowanie wszystkich narodowości oraz zawieranie z nimi przymierza, jeśli tylko są one szczerze i uczciwe, tj. jeśli szanują wzajemne zobowiązania...“ Prawdziwy patos rewolucyjny, a także szeroki horyzont polityczny tych słów Lewskiego przypomina częściowo wezwanie Adama Mickiewicza: „Kiedy wybiję godzina odrodzenia i wolności dla każdego narodu, wte-

dy wszystkie narody stworzą święty Związek Narodów“. (Tribune de Peuples, Paris, 1848 r.)

II

Wasyl Lewski urodził się w podbalkańskim miasteczku Karłowo 6 lipca 1837 r. Pochodził on z biednej rodziny. Po matce dziedziczył zalety, zdobiące jego wyjątkowy charakter – silną wolę, szlachetność, inteligencję i męstwo. Pragnieniem matki Lewskiego było, aby został nauczycielem, popem lub ikonografem. Ale 3 marca 1862 roku młody diakon dosiada konia swojego wuja, opuszcza Karłowo i udaje się do Belgradu – do Serbii. Tam rewolucjonista, pisarz i jeden z pierwszych ideologów walki zbrojnej – Georgi S. Rakowski zorganizował legion bułgarskiej samoobrony. Już w pierwszych dniach pobytu na ziemi serbskiej zamiary Lewskiego, aby zostać nauczycielem, przesłania wspomnienie ponurej przeszłości lat spędzonych w ujarzmionej ojczyźnie... Przyszłość Wasyla Lewskiego – to nie sutanna księży, ani nauczanie dzieci w szkole, ale działalność rewolucyjna! Koniec zależności od domu rodzicielskiego, koniec osobistych uczuć i nastrojów: droga została wybrana, całkowite poświęcenie się nowej idei, dzieło prowadzące do wolności poprzez wszystkie przeciwności, a nawet przez śmierć. To, o czym marzył Lewski, stało się rzeczywistością: W Belgradzie spotyka się z bułgarskimi przywódcami oddziałów powstańczych Iliu Wojewoda, Panajotem Chitowem, z pisarzem Liubenem Karawelowem. Wśród nich poczuł się w swoim środowisku i stał się wkrótce ulubieńcem wszystkich...

Wasyl Lewski był jednym z najbliższych przyjaciół wielkiego poety i rewolucjonisty Christo Botewa, który w Bukareszcie utrzymywał bliski kontakt z polską emigracją.

Wiosną 1867 r. Panajot Chitow ze swoją drużyną powstańczą z Rumunii wyrusza do Bułgarii... Hajducki sztandar z napisem „Wolność albo śmierć“ został rozwinięty i tchnął ducha rewolucji w lud dumnej Starej Płaniny. Chorążym jest Wasyl Lewski – były diakon Ignacy. Na całe cztery miesiące zapadają powstańcy w Bałkanie. W obliczu niebezpieczeństwa Lewski jest nieustraszonego. Później jeden z dowódców Panajot Chitow będzie opowiadać z zachwytem: „Mój Chorążę Lewski czujny był we śnie jak zając; na najmniejszy szmer zrywał się i chwycił za broń. Po skałach i szczytach górskich wspinał się jak kozica, a potoki jak sarna przesadzał; kula jego zawsze sięgała celu. W walce był bystry i zdecydowany jak lew.“ Tej samej wiosny przy spotkaniu z matką w Sopotskim żeńskim klasztorze Lewski otwarcie powiedział jej gorzkie słowa: „Od dziś, Ty matko, spodziewaj się zobaczyć albo moją głowę wbity na pal, albo

też moje ciało zawisłe na szubienicy“. Nie dziwi ta jego wypowiedź, bo walczył on z wiarą bojownika: „Jeśli zwyciężę, – zwycięży cały naród, jeśli zginę – zginę tylko ja sam“. Co za wielkość, jakie spojrzenie w przyszłość, jaka czystość moralna!

Górskie miasteczko Lowecz staje się ośrodkiem tajnych bułgarskich komitetów rewolucyjnych z głównym organizatorem Lewskim na czele. „Wszystko dla zwycięstwa naszej rewolucji, – rzuca on hasło... Poświęciłem siebie ojczyźnie na ofiarę za jej wolność... Nie dlatego, abym siebie widział na wysokim stanowisku w przyszłości, ale bym umarł, bracie, bym umarł“.

Ten człowiek – dusza walki rewolucyjnej miał oczy otwarte: Rozumiejąc historyczne znaczenie dzieła, rewolucyjna jego czujność i zdolność przewidywania nie przeoczyły błędów owych czasów i wiedziały, gdzie leżą ich przyczyny. W liście z 1871 r. pisze do wojewody Chitowa: „Czas jest w nas i my jesteśmy w czasie... On nami kieruje i my go popychamy“...

Lewski zorganizował i zjednoczył uświadomione wsie i miasta bułgarskie. Dzieło rewolucyjnych komitetów przyjmuje charakter ogólnonarodowy. Właśnie tak, jak myślał i pragnął sam główny jego przedstawiciel. Ale chytry wróg nie mógł zapomnieć, że istnieje i działa tak nieuchwytny i śmiały rewolucjonista – organizator Komitetów Narodowych. Policji tureckiej ułatwił zadanie zdrajca pop Krystiu – skarbnik rewolucyjnej organizacji w Lowecz: Lewski zostaje pojmany!... „Jestem Lewski“ – powiedział schwytywany „owczarz“ do paszy w Trnowie. Nikt w czasie drogi z Lowecz do Trnowa nie przypuszczał nawet, że aresztowany jest właśnie poszukiwanym rewolucjonistą.

9 stycznia (według starego stylu) Lewskiego postawiono przed sądem: „Ja dokonałem wszystkiego! Na mój rozkaz dokonywano zabójstw politycznych!“ – odpowiada swoim katom i nie wydaje nikogo.

6 lutego (starego stylu) tego samego roku po otrzymaniu sułtańskiego „irade“ – zatwierdzenia wyroku śmierci – władze tureckie powiesiły w Sofii w rzeczywistości... trupa... Tak, aby nie oddać się żywym, Lewski sam położył kres swojemu życiu, rozbijając głowę o ściany celi! Śmierć, która odpowiada całkowicie charakterowi i bohaterstwu tego, który oprócz rewolucji, kindżałów i kilku pseudonimów nosił zawsze przy sobie na wszelki wypadek truciznę...

Wierny zasadom demokratyzmu, niezłomny rewolucjonista, Wasyl Lewski czerpał natchnienie z internacjonalistycznych idei XIX wieku – oswobodzenia i braterstwa wszystkich uciszonych i młujących wolność narodów.

MEKA PANA NASZEGO JEZUS



Kiedy Jezus po wieczerzy mówił o bliskim rozstaniu, wówczas Piotr oświadczył, że z nim razem śmierć poniesie. Piotr, z natury odważny i stanowczy, nie przeczuwał, że jego wierność dla Mistrza zachwieje się. Ale Jezus, wychodząc na górę Oliwną, przepowiedział swoim uczniom: „Wszyscy się zgorszycie ze mnie tej nocy. Albowiem jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce“. Piotr zastrzegając się, mówił: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nie zgorszę“. A Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, że jeszcze tej nocy, zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzeseś!". A Piotr zapewniał „Choćby potrzeba umrzeć mi z tobą, nie zaprę się ciebie nigdy!"



Przy pojmaniu Jezusa udawał z początku odważnego, ale później uciekł tak samo, jak inni Apostołowie. Kiedy na dziedzińcu przystąpiła do niego pewna kobieta, przypatrzyła mu się dokładnie i rzekła: „I ty byłeś także z Jezusem z Galilei“, on zaparł się wobec wszystkich: „Niewiasto, nie znam go i nie wiem, czego chcesz“. Wtem kur zapiał po raz pierwszy. Gdy zaraz potem zwrócił się ku bramie, zobaczyła go inna służebna i odezwała się do obecnych: „I ten był z Jezusem Nazareńskim“. A oni pytali go, szydząc: „Może i ty jesteś jednym z uczniów jego?“ Piotr zaparł się powtórnie i przysięgał: „Nie znam tego człowieka!". Za chwilę rzekł ktoś inny: „Zaprawdę, i ten był z nim; albowiem to jest Galilejczyk“. Obecni otoczyli Piotra, oświadcżając: „W istocie i ty jesteś jednym z nich, albowiem twoja mowa cię zdradza".

A jeden ze służebników, którzy byli w ogrodzie Oliwnym, zwrócił się do niego z pytaniem: „Czyż ja sam ciebie nie widziałem przy nim w ogrodzie?“ Ale Piotr zaparł się znowu i zaczął zaklinać się i przysięgać: „Człowieku, nie rozumiem, co mówisz! Nie znam człowieka, o którym mówicie!“ i kiedy jeszcze mówił, zapiał kur po raz wtóry.

W tej chwili skończyła się rozprawa przed najwyższym kapłanem. Jezusa odprowadzają do więzienia. Schodząc z góry, Jezus obrócił się i spojrział na Piotra. Piotr zaś przypomniał sobie Jego słowa, odszedł i gorzko płakał.



Jezusa zawieziono do Annasza, a potem do Kaifasza. Ten zaczął Go wypytywać o uczniów Jego i Jego naukę, a Jezus odpowiedział: „Mówiłem jawnie przed światem, zawsze uczyłem w bożnicy i w świątyni, gdzie się schodzą wszyscy Żydzi. Nie mówiłem nic w skrytości. Czemuż mnie więc pytasz? Zapytaj tych, którzy mnie słuchali!“ Wtenczas jeden ze służebników dał mu policzek i rzekł: „Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“ Odpowiedział mu Jezus: „Jeżelim źle rzekł, to mi udowodnij, jeśli dobrze mówiłem, to za co mnie bijesz?“

Tymczasem zgromadziła się Najwyższa Rada. Szukano fałszywych świadków przeciw Jezusowi, aby wydać wyrok śmierci na Niego, ale nie znaleziono żadnego. W końcu przyszło jeszcze dwóch fałszywych świadków, którzy twierdzili: „Ten rzekł: Mogę tę świątynię Bożą rozwalić i odbudować ją w trzech dniach“. Ale i ich świadectwa nie były zgodne.

Wtenczas powstał najwyższy kapłan i zapytał Jezusa: „Nic nie odpowiadasz na to, co świadczą przeciw tobie?“ Ale Jezus milczał. „Zaklinam cię na żywego Boga! Powiedz nam, czyż ty jest Chrystus, syn Boga?“ Uroczyście odpowiada Jezus: „Tak jest, tyś powiedział! Jam jest! I powiadam wam: Wkrótce ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy Boga i przychodzącego w obłokach niebieskich“. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje i rzekł: „Zbluźnił Bogu. Na cóż nam potrzeba jeszcze świadków? Słyszeliście przecież bluźnierstwo wszyscy. Co się wam zda?“ A oni wszyscy zawołali: „Winię jest śmierci!“

Szydźli z Jezusa śludzy, pluli Mu w twarz i bili pięściami. Inni zakrywali Mu oblicze i policzkując pytali: „Prorokuj, Chrystusie, kto cię uderzył?“

Skoro nastał świt, zgromadzili się starsi ludu, najwyżsi kapłani i uczeni, kazali przyprowadzić Jezusa,

aby ponownie uczynić sąd nad nim; było bowiem prawo, według którego wyrok śmierci, wydany przed wschodem słońca, był nieważny. Gdy usłyszeli ponownie wyznanie Chrystusa, iż jest Synem Bożym, podnieśli wrzawę, wołając: „Na cóż nam jeszcze potrzeba świadectwa?“ i potwierdzili wyrok.

* * *

Gdy Judasz zorientował się, iż Jezus został na śmierć skazany, wtedy poczył żalować swego czynu. Odniosł przedniejszym kapłanom trzydzieści srebrników, które otrzymał jako wynagrodzenie za zdradę, i rzekł: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawliwą“. Spodziewał się, że może Jezusa puszcza na wolność. Ale oni odpowiedzieli: „Co nam do tego: ty siebie patrz“. Wtedy Judasz porzucił srebrniki na dziedzińcu świątyni, gdzie się zebrała Rada Najwyższa, wyszedł i powiesił się.

Przedniejsi kapłani, wzięwszy srebrniki, mówili: „Nie godzi się ich kłaść do skarbcza kościelnego, bo są zapłatą za krew“. I naradzili się, kupili za nie ziemię garnarczową na cmentarz dla pielgrzymów żydowskich, którzy w Jerozolimie nie mieli własnych grobów.

* * *

Rankiem przywieziono Jezusa związanego na dwór Pilata.

Wyszedł do nich Pilat i zapytał: „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?“ I rzekli mu: „By on nie był złoceńcą, nie przywieźlibyśmy go do ciebie. Podburza lud i chce się królem uczynić“. Odpowiedział Pilat: „Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądzcie go“. Rzekli mu tedy: „Nam się nie godzi nikogo zabijać, bo wasze prawo rzymskie odebrało nam władzę karania śmiercią“.

Wtedy Pilat kazał wezwać Jezusa i zapytał: „Tyś jest król żydowski?“ Jezus rzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, to śludzy moi bili by się za mnie“. A Pilat na to: „Toś ty jest król?“ I odpowiedział Jezus: „Tak, jam jest król. Jam się na to narodził i na to przyszedł na świat, aby świadectwo dał prawdzie“. Zapytał tedy starosta: „Co to jest prawda?“ I nie czekając odpowiedzi, wyszedł przed ratusz i ogłosił zbranym: „Ja żadnej winy w nim nie znajduję“.

Dowiedział się Pilat, że Jezus pochodzi z Galilei i że należy do władzy Heroda, odesłał Go tedy do Heroda. Herod, ujrzawszy Jezusa, kazał Go na pośmiewisko oblec w szatę białą i odesłał z powrotem do Pilata.

Pilat zwoławszy przedniejszych kapłanów, przelozonych i lud, rzekł do nich: „Nie znalazłem w tym człowieku żadnej z tych win, o które Go oskarżacie. A także i Herod, do którego was odesłał. Przetoż rozkażę wymierzyć mu chłostę, a potem puszczyć wolnego“. Ale wspomnieli, że na święta zwykło się uwalniać jednego z więźniów. Zapytał przeto: „Którego chcecie, bym wam wypuścił, Barabasa, czy Jezusa? A oni krzyczeli: „Strać tego, a wypuść nam Barabasa! Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!“.

Pilat zasądził Jezusa na śmierć, i oddał go na przedśmiertne ubiczowanie.

Wtedy żołnierze wzięli Jezusa do ratuszu i zwłóklszy z Niego szaty, włożyli płaszcz szkarłatny, i upłótszy koronę z ciernia, wcisnęli na głowę Jego, i włożyli trzcinę w prawicę Jego, a kłaniając się przed Nim, zginali kolana i naigrawali się, mówiąc: „Bądź zdrowiony, królu żydowski!“.

* * *

Potem zdjęli z Chrystusa płaszcz szkarłatny i odziali Go w Jego szaty. Następnie włożyli mu ciężki krzyż na ramiona i wyprowadzili Go na górę Kalwarii, której szczyt nazywano Golgotą. I wielu ludzi szło z Nim. Wraz z Jezusem wiedziona także dwóch złoceńców, by ich ukrzyżować. Ponieważ Chrystus omdlał, wskutek wielu mąk i utraty krwi, więc kilka razy upadł



A CHRYSTUSA

pod krzyżem na ziemię. Kiedy nie mógł już udźwignąć krzyża, zmuszono Szymona Cyrenejczyka, aby Mu pomógł.

I gdy wreszcie Jezus przyszedł na Golgotę, podali Mu wino, które zmieszało z octem i żółcią. Ale Jezus pić go nie chciał, zdarli Mu potem szaty z ciała i przybili ręce i nogi do krzyża, a po prawej i lewej stronie Jego ukrzyżowali dwóch łotrów, iżby się spełniła przepowiednia: „Między złoczyńce jest policzony”.

I wzięli żołnierze szaty Jego i rozdzielili je między siebie.

Piłat kazał umieścić na krzyżu napis, który brzmiał: Jezus Nazareński, król żydowski.

Rzesza stała pod krzyżem i szydziła z Jezusa. Również szydzili arcykapłani i starszyzna.

Jeden z łotrów, wiszący pospółu z Jezusem na krzyżu, bluźnił Jezusowi, mówiąc: „Jeśli jesteś Chrystusem, to pomóż i sobie i nam”. Zgromił go o to drugi łotr: „Czyż i ty nie boisz się Boga, chociaż tę samą ponosisz karę? My sprawiedliwie cierpimy, albowiem za uczynki zasłużoną odbieramy zapłatę; ten jednak nic złego nie uczynił”. Potem prosił Jezusa: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swego”. A Jezus wyrzekł do niego to wspaniałe i pełne pociechy słowo: „Zaprawdę! Mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!”

Pod krzyżem stały: Matka Jezusowa, siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, Maria Magdalena i Jan Pan Jezus, widząc Matkę Swą i ucznia ukcchanego, rzekł do Niej: „Niewiasto, oto syn twój!” Potem rzekł do Jana: „Oto Matka twoja!”

Skoro nadeszło południe, ciemność okryła ziemię. Po trzech godzinach zawołał Jezus głosem wielkim: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”, a następnie: „Fragne”. Było tam naczynie postawione, pełne octu, w nim jeden z żołnierzy umaczał gąbkę, a włożywszy ją na trzecinę, zbliżył do ust Jezusowych. Skosztowawszy tego napoju, rzekł Jezus: „Wykonało się!” A potem głosem silnym zawołał: „Ojcze, w twoje ręce oddaje ducha mego!” I skłonił głowę i oddał ducha.

I oto zasłona świątyni rozdarła się na dwoje od wierzchu aż do dołu, ziemia zadrżała w posiadach, popękały opoki, pootwierały się groby i wiele ciał ludzi sprawiedliwych powstało znowu do życia. Wyszedszy z grobów, przyszli po zmartwychwstaniu Jezusa do miasta świętego i ukazali się ludowi. Słyszając głośnie wołanie Zbawiciela, setnik, stojący pod krzyżem oddał Bogu chwałę. Ale i ci, co byli przy Jezusie i strzeżli Go, przejęci strachem, na widok owych zdarzeń cudownych, wołali głośnie: „Zaprawdę! ten był Synem Bożym!” Wszyscy zaś obecni bili się w piersi wzruszeni do głębi.

Tymczasem zbliżał się szabat. By w czasie szabat u nie wisiaty ciała na krzyżu, prosił lud starostę, aby skazańcom połamano golenie i zdjęto ich z krzyża. Gdy na to Piłat dał zezwolenie, przyszli żołnierze i połamali golenie obu łotrów. Oszczędzili Jezusa, bo widzieli, że już umarł, ale jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok, z którego wypłynęła krew i woda.

Kiedy się już ściemniło, nadszedł Józef z Arymatei. Był on uczniem Jezusowym, lecz potajemnym. Mimo to wszedł do Pilata i prosił o ciało Jezusowe. Zdziwił się Piłat, kiedy usłyszał, że Jezus już umarł. Wezwał więc do siebie setnika, a kiedy ten pytanie potwierdził, przekazał ciało Józefowi. Przybył też i Nikodem, który dawniej odwiedził Jezusa w nocy, i przyniósł z sobą mirę i aloes. Poszli na Kalwarię, zdjęli ciało z krzyża i owinęli je w płótno, namaściwszy je przedtem wonnościami. W pobliżu Golgoty miał Józef ogród, a w ogrodzie grób wykuty w skale dla siebie. W nim przeto złożono ciało Zbawiciela, ponieważ się już zbliżał czas szabat, zamknięto wejście do grobu wielkim kamieniem. Naprzeciw grobu stały Maria Magdalena i Maria, matka Jakubowa. Wróciły do miasta, zakupiły wonności i maści i pozostały w dniu szabat u siebie.

Ci, którzy strzeżli Chrystusa, pełni strachu, że przyjdą uczniowie Jezusa, wykradną z grobu Jego ciało i ogłoszą, że zmartwychwstał, położyli pieczęcie na kamieniu grobowym i postavili strażę.



Polinezyjczycy żyjący na wyspach archipelagu Tuamotu przyjęli chrześcijaństwo przed 80 latami. Są to przeważnie katolicy. Władze kolonialne Oceanii Francuskiej przez długi czas nie dopuszczały misjonarzy innych wyznań na podległe sobie tereny. Potem sytuacja pod tym względem uległa poprawie. Dziś obserwujemy tam inne, również niezdrowe zjawisko, mianowicie rywalizację między kapłanami poszczególnych kościołów w pozyskiwaniu dusz potomków dawnych ludożerców. Bengt Danielsson w swoich książkach „Wyspa szczęścia” i „Praca i życie na Raroi” sporo miejsca poświęca problemom religijnym Polinezyjczyków. Katolickie wyspy Tuamotu (głównie wschodnia część archipelagu) obsługuje zaledwie kilku misjonarzy z Zakonu Świętego Serca. Każdy z nich opiekuje się pięcioma a nawet i dziesięcioma wyspami. Stałych placówek kapłańskich tam nie ma. W praktyce misjonarz przez wiele miesięcy w roku nie wie co się dzieje na podległej mu wyspie.

Mieszkańcy Raroi każdy przyjazd swego duszpasterza witają entuzjastycznie. Cała wieś gromadzi się na brzegu laguny. Wszyscy śpiewają psalmy i inne pieśni religijne. Odtąd w kościele złączą się odprawiać Msze św. W czasie nieobecności księdza parafianie też nie stronią od świątyni. A wręcz odwrotnie. W dzień powszedni odwiedzają ją zbiorowo dwukrotnie, a w niedzielę trzykrotnie. Przy ołtarzu, oczywiście, nikogo wtedy nie ma. Ale świątynia rozbrzmiewa pieśniami i modlitwami. Przy okazji odbywa się rewia nowych strojów. Pod tym względem Polinezyjczycy nie ustępują snobizmowi ludzi białych. Danielsson stwierdził u mieszkańców wyspy doskonałą znajomość faktów opisanych w Biblii. Biblia, psalterz i katechizm są niestety, jedynymi książkami na Raroi.

Stalej szkoły na wyspie nie ma. Obowiązki nauczyciela spełnia ksiądz. Uczy on nie tylko dzieci, lecz także i dorosłych. Lekcje odbywają się trzy razy w tygodniu. Nikt się od nich nie uchyla. Misjonarz zastępuje także lekarza. Od wyspy do wyspy wozi on ze sobą w walizce najbardziej niezbędne lekarstwa przeciwko mniej skomplikowanym chorobom. Po dwu-trzymiesięcznym pobycie ksiądz pakuje swoje rzeczy na przygodny szkuner i odpływa do innej parafii, żegnany śpiewami oraz słowami szacunku i przyjaźni. Danielsson opisuje także przybycie na Raroi ekipy misjonarzy Adwentystów Dnia Siódmego. Mieszkańcy wyspy również i ich powitali bardzo entuzjastycznie. Adwentyści przywieźli ze sobą lekarstwa, udzielali pomocy chorym, opylali proszkiem DDT mieszkania, fotografowali i filmowali tuziemców a wieczorem urządzili dla nich wspaniały koncert muzyki religijnej i świeckiej, nie wyłączając jazzowej. O Bogu nie mówili nic. Nazajutrz popłynęli własnym jachtem do następnej wyspy. Mieszkańcy Raroi gorąco zapraszali ich do ponownego przybycia.

Jakaż więc naprawdę jest pobożność Polinezyjczyków? W wielu wypadkach misjonarze nie mogą narzekać. Bogowie pogańscy poszli w zapomnienie. Mieszkańcy Raroi nie kradną, nie zabijają, nie biją się, są życzliwi i uczynni dla bliźnich. Ale istnieją dziedziny życia tak mocno obwarowane tradycyjnymi zwyczajami, że moralność chrześcijańska nie ma do nich jeszcze dostępu. Misjonarzom np. spędza sen z powiek praktyka życia seksualnego i małżeńskiego tubylców. Problemy seksualne nie są tam otaczane figowymi listkami wstydu. Traktuje się je tak, jak np. jedzenie, picie lub inne naturalne czynności. 12-13 letni Polinezyjczycy znają już tajniki intymnych stosunków. Powszech-



Bengt Danielsson w rozmowie z Te Icho - najstarszym człowiekiem na Raroi. Dobrze pamięta on czasy pogańskie. Był wtedy „tachunga”, czyli wodzem plemiennym.

CZY WYSPA SZCZĘŚCIA? (2)

RELIGIJNOŚĆ I PROBLEMY RODZINNE POLINEZYJCZYKÓW

nie praktykowane są wśród młodzieży tzw. próbne małżeństwa. Często partnerzy zmieniani są kilkakrotnie zanim dojdzie do usankcjonowania związku przez prawo kościelne i cywilne. Nie znaczy to jednak, że po ślubie kościelnym i po zarejestrowaniu małżeństwa w wodza, małżonkowie są wierni sobie do końca życia. Poszukiwania właściwej partnerki lub właściwego partnera trwają nadal. „Reorganizacja” prawnych małżeństw jest zjawiskiem powszechnym i nie wywołuje wśród Polinezyjczyków zgorszenia. Rzadko kto z nich faktycznie żyje ze swym ślubnym małżonkiem lub małżonką. Z tym chaosem rodzinnym nie mogą sobie dać rady ani księża ani władze administracyjne. Obecnie misjonarze udzielają ślubów tylko tym parom, które już wiele lat zgodnie ze sobą żyją. W świadomości mieszkańców Raroi najważniejszym usankcjonowaniem małżeństwa jest uczta weselna. Obrzędy w kościele i przed wodzem, jako urzędnikiem stanu cywilnego, traktują oni marginesowo.

No dobrze, a co się dzieje z dziećmi, które rodzą się w tym chaosie stosunków przedmałżeńskich i małżeńskich? Dzieci na tym nie cierpią. W Polinezji szeroko rozpowszechniony jest zwyczaj adoptowania cudzych synów i córek. Jedna trzecia część Polinezyjczyków w wieku do 5 lat przechodzi do obcych rodzin, i to nie tylko bezdzietnych, ale i wielodzietnych. Ten obyczaj jest

tak stary, że dziś trudno jest wyjaśnić jego pochodzenie. Jeśli więc matka, obojętnie panna czy mężatka, nie chce wychowywać swego dziecka, to zawsze znajdzie się dla niego rodzina zastępcza. W Polinezji nie ma podziału na dzieci z prawego i nieprawego łoża. Wszystkie traktowane są jednakowo i jednakowe mają prawa i obowiązki. Wychowywanie młodego pokolenia nie jest dla dorosłych Polinezyjczyków na Raroi i innych wyspach Tuamotu związane z dużymi kłopotami i wyrzeczeniami. O jedzenie troszczyć się nie trzeba, bo przyroda go nie skąpi. Lat trwające okrągły rok odsuwa na bok problemy ubrania i opału. Mieszkanie można zbudować z czterech słupów i liści palm kokosowych. Kwestia pracy zarobkowej też tam nie istnieje. Życie można i bez pracy. Plodzenie i rodzenie dzieci nie pociąga za sobą żadnych przykrości natury socjalnej. Alimenty są pojęciem nieznanym. Sądowe uznanie ojcostwa też. Matka z reguły nie ma pewności, kto jest rzeczywistym ojcem jej pociechy. Problem ten rozwiązuje się w sposób prosty: do kogo dziecko jest podobne, ten zasługuje na miano tatusia. Ustanowiony takim trybem ojciec nigdy nie wnosi sprzeciwu. Pewnie dlatego, że ojcostwo nie jest związane z żadnymi kłopotami.

Sytuacja kobiety w zasadzie nie różni się od sytuacji mężczyzny. W gospodarstwie domowym pracy jest mało. W dodatku wykonują ją przeważnie własne lub adoptowane dzieci, które wcześniej przyuczają się do obowiązków. Kobieta wychodząc za mąż dostaje od rodziców kawałek plantacji kokosowej. Mąż nie ma do tego posagu żadnych praw własnościowych. Kobieta jest więc niezależna materialnie. W wypadku rozpadnięcia się małżeństwa ziemia gwarantuje jej samodzielność.

Tak z grubsza rzecz biorąc wygląda opisana przez Danielssona jedna z 78 wysp archipelagu Tuamotu - Raroi, „Wyspa szczęścia”. Czy rzeczywiście goście na niej tylko szczęście? Fakty ujawnione przez szwedzkiego etnografa przeczą temu. Choroby, brak opieki lekarskiej, katastrofalnie niski poziom oświaty - oto co się wybija na pierwszy plan. Trudny dostęp do tej wyspy (podobnie jak i do całego archipelagu Tuamotu) dla cudzoziemców pozwala jeszcze korzystać jej mieszkańcom z dobrodziejstw natury i prostoty życia społecznego odziedziczonej po dawnych czasach. Ale czy ten stan długo jeszcze potrwa? Istnieje uzasadniona obawa, że kupcy, przemysłowcy i urzędnicy kolonialni wyciągną wreszcie zdecydowanie ręce po resztki szczęścia na tym pięknym kawałku ziemi. Bengt Danielsson tak pisze w zakończeniu swojej książki:

„Trudno przewidzieć za ile lat, wbrew wszelkim zakazom, nastąpi koniec wyjątkowej sytuacji Raroi. No w każdym razie nie ulega wątpliwości, że dzieci Raroićczyków czeka o wiele bardziej trudne, surowe, posępne i skomplikowane życie, niż te, którym los obdarzył ich rodziców... Nieodparcie nasuwa się jeden tylko wniosek: nawet jeśli my w przyszłości znów odwiedzimy Raroi, to nie sądzono jest nam zobaczyć naszej szczęśliwej wyspy”.

Pesymizm Danielssona jest uzasadniony. Niestety, nasza cywilizacja nie niesie - jak to wykazuje praktyka - kolorowym ludom, stojącym na niskim poziomie rozwoju, w pierwszej kolejności swych najszczytniejszych osiągnięć, lecz plagi.

JERZY ALEKSANDER



Żółwie - to tradycyjną potrawą Polinezyjczyków.

SMUTNE, ALE NIESTETY – PRAWDZIWE

Wertując po różnych starych rocznikach gazet i czasopism, natrafiłem na bardzo ciekawy artykuł pt. „Moi rodzice”. Artykuł to wypowiedź młodej studentki. „Właściwie nie miałam domu” – pisze „Sierota”, która nie była prawdziwą sierotą, bo miała ojca i matkę. Ale właśnie ojciec swoim postępowaniem pozbawił żonę i dzieci domowego ciepła, pozbawił je domu. „Nierzadko musiałyśmy stawać w obronie matki, gdy rozjuszony ojciec rzucił się na nią z siekierą – czytamy w tym tragicznym wyznaniu. Broniliśmy matki ze wszystkich sił. Po takiej „walce” – splakane trzęsące się z przerażenia i zupełnie wyczerpane – usypialiśmy, aby w nocy budzić się z okrzykami grozy”. Na szczęście autorka wspomnieć miała matkę, która była dla niej przykładem. Postępowanie ojca opłacała „nerwami”, ale mogło skończyć się jeszcze gorzej.



Wydawany w Katowicach „Wieczór” w numerze 213 (4460) z dnia 10 września 1962 r. zamieścił b. ciekawy artykuł pt. „Taki duży chłop...”. Cytuję treść artykułu w oryginale: „Jak ukończyłem 7 lat, rodzice urządzili duże przyjęcie. Wtedy pierwszy raz siedziałem przy gościach. Miałem nowe długie spodnie, a tatuś powiedział, że już jestem duży chłop a co to za chłop, co się nie napije...” Tak wspomina swoje pierwsze zetknięcie z alkoholem jeden z ankietowanych uczniów dziesięciu najstarszych klas średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych powiatu Ł. Czy jest w tym obrazku coś niezwykłego? Nic. Aż 133 chłopców na owych 317 stwierdza, że tak właśnie rozpoczęli alkoholową karierę. To tylko garstka „maniaków” lamentuje, że alkohol jest w ogóle niezdrowy, a dla dzieci – zabójczy. Większość społeczeństwa uważa, że alkohol nie tylko nie jest szkodliwy, ale nawet ma lecznicze własności.

KIEDY ZACZĘLI PIĆ? Przypatrzmy się liczbom uzyskanym dzięki wspomnianej ankiecie: ogromny odsetek młodzieży (83 proc.) zakosztowało piwa i wina w wieku 7–8 lat. „Niewinne”, tanie wino owocowe, którego cena doskonale mieści się w granicach „pensji” wypłacanej przez rodziców, stanowi znacznie większe niebezpieczeństwo niż wina gronowe: produkuje się je bowiem dla „wzmocnienia” – z domieszką spirytusu. Młodzież szkolna nie unika wysokoprocentowych napojów. Jak wynika z ankiety, 55 proc. młodzieży zakosztowało ich mając lat 11! A są tacy co i w 8, a nawet 6 roku życia. – Taki duży chłop, niech pije – powiada przeważnie pijany już tata albo stryjek. Ale ile śmiechu i zabawy, gdy malec krzywi się i krztusi... Przed ukończeniem 12 roku życia wszyscy ankietowani poznali smak piwa, wina i wódki.

GDZIE PIJĄ? Nie tylko przy rodzinnym stole młodzież zawiera znajomość z wódką. Okazją do tego są również zabawy – szkolne, publiczne, tzw. prywatki. Do „dobrego tonu” należy picie alkoholu na studniówce przedmaturalnej. A cóż dopiero mówić o balu maturalnym... Taki młody człowiek dopiero wtedy czuje się naprawdę dorosły gdy „gólnie” sobie trochę czystej – jeżeli nie można inaczej – chociażby w toalecie. Na zabawach zaznajomilo się z wódką 207 ankietowanych. Piwo przez wielu w ogóle nie jest uważane za alkohol i dlatego aż 75 proc. ankietowanych zetknęło się z nim po raz pierwszy dzięki rodzinie, a 25 proc. – dokonało tego wyczynu na własny rachunek.

CO MYŚLĄ RODZICE? Równocześnie z ankietą wśród młodzieży przeprowadzono sondaż wśród rodziców. I wszystko się zgadza. W tym szałenstwie jest metoda. Na 333 oso-

by, blisko jedna czwarta orzekła, że od 16 roku życia wódka nie szkodzi, 84 osoby uznały, że picie alkoholu przez 17-letnią młodzież jest zupełnie usprawiedliwione. 140 osób przesunęło te granice do 18 lat... Jedynie 25 osób uznało wódkę za szkodliwą w każdym wieku. Co do wina, to 54 osoby uważały, że można je dawać nawet 13-letkom. A znalazły się dwie osoby, które nie mają nic przeciwko temu, by częstowano nim już dzieci w wieku 7 lat. Taki duży chłop... Najbardziej tolerancyjnymi okazali się rodzice wobec piwa. 32 osoby uznały, że można je dawać dzieciom już od 5 (!) roku życia. 59 osób godzi się dawać dla sześciolatkiem. Ogółem 280 osób uważa, że mogą je pić bez szkody dla zdrowia dzieci poniżej 13 roku życia. Tylko 5 osób przyznało, że piwo jest bezwzględnie szkodliwe w każdym wieku.

MILE ZŁEGO POCZĄTKI. Można by właściwie w tym miejscu zakończyć sakramentalnym: komentarze przybitczne. Ale ja pozwolę sobie jeszcze przypomnieć, że ilość nieletnich przestępców – a wiadomo, że alkohol i przestępstwo idą w parze – rośnie u nas z każdym rokiem. W ciągu trzech kwartałów 1961 r. przed sądem dla nieletnich stanęło 23 tysiące osób, a więc około 3 tysiące więcej, niż w analogicznym okresie 1960. A zaczyna się tak niewinnie: Taki duży chłop – niech się napije... (Autor: St. ORZEŁOWSKA).



Tysiące razy słyszałem skargę matek: syn mój taki „przeklętnik”... nie szanuje rodziców... Ale matki zapomniały, że syn uczył się przeklinać od ojca, a w wielu wypadkach nawet i matki. Nasiąkał od najmłodszych lat. Jeśli unikał brutalnych wyrażen w młodszym wieku lękając się kary (czy można zreszta karać dziecko, że naśladuje rodziców?), to z całą satysfakcją posługuje się językiem rodzicielskim, gdy osiągnął dojrzałość, choćby właśnie dla podkreślenia tego faktu, że jest już dorosłym. Jest dorosłym i wolno mu mówić tak, jak mówią dorośli, przede wszystkim rodzice.

nie szanuje rodziców... A czy rodzice potrafiliby i potrafili się szanować wobec dzieci, które bardzo pilnie podpatrują ich postępowanie. Klótnie w stanie pijaństwa i nie pijaństwa, awantury domowe, obrzucanie się obelgami przez rodziców prowadzi do tego, że dzieci dorastając w ten sam sposób (podpatrzony) zachowują się wobec ojca i matki. Wytlumaczyć im, że takie zachowanie się jest niewłaściwe, jest po prostu niepodobieństwem. Tak zachowywali się ich rodzice w stosunku do siebie.

Krzyś zapytany w szkole przez s...go wychowawcę dlaczego pije wódkę odpowiedział bez zastanowienia się, że ojciec też mu daje wódkę do picia i nie uważa tego za złe.

– „Czy ojciec może wymagać od swoich dzieci szacunku dla siebie, jeżeli niewiele był wart dla swojej żony i poniewierał ją wobec domowników i wobec obcych” – zapytuje jedna z Czytelniczek naszego pisma. I zaraz potem dodaje: „Ojciec był egoistą. Gdy mama jest chora cieszy się, że może niedługo umrze. Dobrze się czuje tylko w obcym towarzystwie, zwłaszcza kolegów-pljaków i w towarzystwie kobiet. Brata wypędził z domu i wskutek tego brat popadł w złe towarzystwo, rozpił się...”

Nie można spokojnie czytać tych skarg dzieci na rodziców. W rażących wypadkach wkracza sąd i pozbawia występnych rodziców władzy wychowawczej i rodzicielskiej. Zdajemy sobie jednak sprawę, że jest to tylko połowiczne rozwiązanie, sprawiedliwość państwową uwalniając od tyranii i zgorznienia rodziców nie stworzy dzieciom ogniska domowego. A w ilu wypadkach sprawiedliwość zjawia się wtedy dopiero, gdy karać trzeba młodego człowieka, zdeprawowanego przez własnych rodziców?

Winy rodziców bywają dwojakiego rodzaju: jedne są spowodowane brakiem zainteresowania młodzieżą, drugie – nieumiejętnym podejściem do młodzieży i złym przykładem.

Rozmawiając pewnego razu z pewnym prokuratorem powiatowym, tenże powiedział do mnie następujące słowa: „Złodziejstwo, chuli-gaństwo, a nawet prostytutka szerzą się wśród dzieci i powodują dreszcz zgrozy, nawet u największych sceptyków”.

Zaczyna się „normalnie” od bezcelowego wążania się po różnych zakamarkach, od niewinnego „poznawania” trunków alkoholowych. Co myślą i robią w tym czasie rodzice lub opiekunowie? Dlaczego tolerują powrót swoich dzieci późnymi wieczorami, a niejednokrotnie nocami? Dlaczego nie kontrolują ich czasu spędzonego poza domem i szkołą? – Właśnie – dlaczego? Nie chodzi tu oczywiście o nadzór w sensie nadzoru milicyjnego, o obwarowanie dzieci i młodzieży mnóstwem mało sensownych zakazów, które rodzą bunt, ale o prawdziwie rodzicielską, serdeczną opiekę, która potrafi ustrecz przed niewłaściwymi ścieżkami. Nieumiejętne podejście i zły przykład są może jeszcze częstszym zjawiskiem. Sprawa jest niezmiernie delikatna. Rodzice muszą rozumieć potrzeby młodzieży – potrzebę rozrywki, zabawy, odprężenia, a jednocześnie – z niezwykłym taktem muszą czuć, aby naturalna potrzeba rozrywki i zabawy nie przerodziła się w pragnienie używania życia bez liczenia się z jakimikolwiek zasadami i obowiązkami. Najważniejszą rzeczą jak to już podkreśliliśmy, jest zdobycie zaufania swych dzieci i własny, nienaganny przykład.

(E. K.)



STARUSZKA

Zwiedla staruszka nosi w sobie jeszcze słodycz młodości, która przeszła tak prędko, tak nagle, Zamieniona na popiół, i węgiel, i gorycz pomalu zwiija życia postrzępiony żagiel.

I żyje wspomnieniami: miłości, jaśminów, jakichś słów, które dawno ktoś, kiedyś powiedział.
Dni życia przesycone przemijaniem płyną od smutnych poniedziałków do pobożnych niedziel.

Ze słodyczą tych wspomnień, które pozostały nienaruszone czasem, wciąż młode, wciąż świeże – obnosi swe zniszczone, dziecienniale ciało, uśmiecha się z dobrocią i modli, i wierzy.

Witold Nanowski

NIE ZAWSZE WINIEN UCZEŃ

400 tysięcy dzieci w szkołach podstawowych i ponad 34 tysiące dzieci w liceach ogólnokształcących, z powodu niedostatecznych postępów w nauce powtarzać musi klasę, czyli pozostaje w tej samej klasie na drugi rok. Największe spiętrzenie drugorocznych jest w klasach średnich (IV, V i VI). Na wsi natomiast, we wszystkich klasach, odsetek dzieci niepromowanych jest wyższy aniżeli w miastach. Ale w klasie VII obserwuje się zjawisko odwrotne. Odsetek absolwentów na wsi wzrasta.

W liceach najwięcej młodzieży repetuje klasy IX i X. W klasie X w ubiegłym roku zwiększyła się nawet liczba drugorocznych. Wynika to z zaostreżenia wymagań. Jednocześnie stwierdzono olbrzymi skok i poprawę w klasach XI, gdzie spadek niepromowanych spadł z 15,4 do 6,8%. Najkorzystniej ten współczynnik kształtuje się w woj. białostockim, gdzie



na przestrzeni jednego roku liczba niepromowanych w klasie XI zmalała trzykrotnie. Niewątpliwie na ten wynik miał niemały wpływ fakt zaostreżenia kwalifikacyjnych kryteriów w klasach poprzedzających.

Jakie są przyczyny tak dużego odsiewu w naszych szkołach? Na ten temat wiele się mówi na zebraniach kół rodzicielskich zwłaszcza w miastach, na zebraniach nauczycielskich, we wszystkich placówkach związanych ze szkolnictwem. Zagadnienie jest niezmiernie złożone. Bez wątpienia nie pozostają bez skutku warunki mieszkaniowe, w jakich żyje i wypełnia swe szkolne obowiązki nasza młodzież w wieku szkolnym. Niemały też wpływ mają kwalifikacje pedagogiczne nauczyciela, sposób oceniania pracy ucznia w domu i w szkole. Niejednokrotnie wskazuje się na przeladowanie programów nauczania. Wysuwanie tego ostatniego argumentu byłoby uproszczeniem zagadnienia. W woj. krakowskim przy tym samym programie jest

znacznie mniejszy odsetek niepromowanych. Czyżby były lepsze metody nauczania? Chyba tak. Bo przecież przeciętna zdolności dzieci jest we wszystkich naszych województwach jednakowa.

W dyskusji jaka toczyła się na ten temat z przedstawicielami kuratoriów i Ministerstwa Oświaty, wskazywano na różne przyczyny tego zjawiska. M. in. podniesiono — i słusznie — słabość pracy samego nauczyciela. W woj. koszalińskim i szczecińskim jest wyjątkowo słaba kadra nauczycielska. 80% personelu nauczycielskiego są to ludzie młodzi, niedoświadczeni, nie posiadający należytej praktyki. W tych województwach realizacja programu nauczania pozostawia wiele do życzenia.

Na konferencjach wspomnianych mówiono, że niektórzy nauczyciele przychodzą na lekcje nieprzygotowani do lekcji. Uczniom stawia się „dwójki” za spóźnienie do szkoły i za różne drobne przewinienia. I te noty porządkowe rzutują na cenę okresową, półroczną i roczną. Nonsens oczywisty. Ze strony kierowników szkół nie brak jest dostatecznej czujności na odcinku metody pracy w poszczególnych klasach.

Analiza przyczyn, dla których uczniowie repetują klasy i tracą rok szkolny wykazała, że uczniowie uczą się słabo, gdyż borykają się z trudnościami i nie mają dostatecznej pomocy ze strony szkoły. I dlatego pilnym nakazem chwili jest zorganizowanie tej pomocy, ujęcie jej w metodyczny plan działania. Przede wszystkim powinna być bezwzględnie zorganizowana pomoc, zapewniająca dzieciom możliwość odrabiania lekcji. A więc trzeba wykorzystywać świetlice szkolne w godzinach popołudniowych. Jeśli ich nie ma, w ramach samopomocy sąsiedzkiej trzeba tworzyć komplety uzupełnienia szkolnego, które mogą zbierać się w mieszkaniach prywatnych. Rzecz prosta wszystkie te formy pomocy powinny znajdować się pod rzeczywistą kontrolą władz szkolnych terenowych.

Jeśli uda się zwiększyć akcję pomocniczego nauczania naszych dzieci, zwłaszcza dzieci tzw. „drugorocznych” lub zagrożonych pozostaniem na następny rok w tej samej klasie — to rezultatem tego będzie zmniejszenie liczby przerywających naukę na skutek niepowodzeń szkolnych. Zmniejszy się też ilość dzieci i rodziców rozgoryczonych na szkole. Zmniejszy się tym samym odpad. Niepokojąca bowiem jest wymowa liczb. Z rocznika 1948 po siedmiu latach nauczania skończyło szkołę podstawową zaledwie 56,4% dzieci. W liceach ogólnokształcących, po 4 latach, a więc w przepisowym terminie skończyło je zaledwie 54,9%. Pocięszającym jest zjawiskiem, że w ostatnich latach odsetek ten zmniejszył się o 11%.

Dlatego problem drugoroczności, stanowiący rezultat niedoskonałych metod nauczania staje w całej ostrości w centrum zainteresowania ciała pedagogicznego i rodziców.

Do końca roku szkolnego mamy już niewiele tygodni. Trzeba w trybie awaryjnym zorganizować pomoc szkolną dla naszych dzieci.

ADAM KŁOS

OGÓLNOPOLSKI KOMITET DLA ZWALCZANIA PALENIA TYTONIU

W lutowym numerze „Znaków Czasu” z br czytamy w notatce Z. Lyko o powstaniu ogólnopolskiego Komitetu dla Zwalczenia Palenia Tytoniu.

Kościół Polskokatolicki cieszy się z pożytecznej inicjatywy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Cytujemy większą część notatki:

„Z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej powstał w Warszawie ogólnokrajowy Komitet dla Zwalczenia Palenia Tytoniu, którego kierownictwo powierzone zostało p. dyr. Alfredowi Jaroszewiczowi. Działalność Komitetu podyktowana jest głęboką troską o zdrowie społeczeństwa, tym bardziej, że Polacy zajęli trzecie miejsce wśród „najtęższych” palaczy w Europie. Gdy jeszcze w 1950 r. spalono 25 mld sztuk papierosów, to w 1956 „puszczono z dymem” 41 mld sztuk. W roku 1961 ilość wzrosła do 50 mld sztuk, a w roku bieżącym przewidziana konsumpcja wyniesie przypuszczalnie ok. 53 mld sztuk papierosów. Akcja więc ze wszech miar uzasadniona, a nawet konieczna.

Komitet przystąpił już do pracy i między innymi zorganizował przy udziale Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Higienicznego w Warszawie symposium na temat wpływu palenia tytoniu na organizm ludzki. W konferencji naukowej wzięli udział: wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej, prof. dr J. Kostrzewski, rektor Akademii Medycznej w Warszawie i prezes PTH, prof. dr M. Kacprzak, wybitni naukowcy, lekarze specjaliści oraz działacze społeczni. Wnioski obrad wskazują na niewątpliwy wpływ palenia tytoniu jako jednego z czynników decydujących często o występowaniu szeregu schorzeń, jak np. raka płuc, przewodu pokarmowego, chorób serca, oskrzeli, układu nerwowego, narządów wzroku itp. Zwrócono także uwagę na szkodliwy wpływ palenia na organizm kobiet w okresie ciąży oraz karmienia. Podkreślono konieczność zapobiegania rozszerzaniu się szkodliwego nałogu wśród młodzieży. Wysuwano liczne postulaty pod adresem dalszych prac Komitetu”.



JÓZEF LOMPA (1797-1863)

W marcu minęła setna rocznica śmierci Józefa Lompy, działacza oświatowego i pisarza śląskiego, który rozbudzał świadomość narodową na Śląsku. Lompa z zawodu był nauczycielem, autorem podręczników szkolnych, redaktorem „Dziennika Górnośląskiego”. Wydał „Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego na Śląsku”, „Pielgrzym w Lubopolu”. Pamięć o tym wybitnym Ślązaku otoczona jest na Śląsku czcią.

Codziennie sprawy

(Dokończenie)

— No, to dobrze! — uspokoiła się Zosia. — A wiecie, że ta nowa kurtka Heli wcale nie jest nowa, tylko przerobiona ze starego palta ojca? Widziałyście coś podobnego?! Ja nigdy nie włożyłabym takiego starego łacha!

— Ależ, co ty mówisz! — oburzyła się Hania. — Nawet jeżeli to było męskie palto, świetnie je przerobiono i Heli jest w tym doprawdy doskonale. Wygląda bardzo elegancko i sportowo.

— Tak, tak! — poparła przyjaciółkę Frania. — Marzę o podobnej kurtce. I wygodna, i praktyczna, i bardzo elegancka. A że przerobiona z męskiego palta, nic nie szkodzi! Podziwiam tylko zręczność i pomysłowość jej mamy...

Zosia skrzywiła się pogardliwie.

— Więc może powiesz, że i wizytowa sukienka Marysi też ci się podoba? — wybuchnęła.

— Sama ją sobie sknociła.

Też pewnie ze starego gałgana...

— O, przepraszam, wcale nie — zaprotestowała Hania.

— Widziałam, jak kupowała materiał. I mama pomogła jej uszyć według gotowego wykroju. Bardzo się udała. Slicznie w niej wygląda!

— Hm, rzecz gustu! — mruknęła Zosia. — Ja, żeby mi kto dopłacał, nie włożyłabym takiej sukni... A widziałas jej pończochy?

— Jakie znów pończochy?

— No, te codzienne, w których chodzi do szkoły.

— Czego od nich chcesz? Pończochy, jak pończochy...

— No, wiesz! Ordynarne, krajowe, ze szwem! Ja noszę tylko zagraniczne i bez szwów... Czekaście, muszę już skrócić... Do widzenia! Bardzo mi się miło z wami rozmawiało! Pa, pa!

— Pa! — machnęła ręką Frania.

Zosia w wesołych podskokach znikła za rogiem ulicy.

— Miło się rozmawiało, nie ma co — skrzywiła się Hania.

TO BARDZO CIEKAWE

Największa wieś w Polsce to Brzeziny w woj. rzeszowskim. Posiada 700 zagród rozrzuconych na przestrzeni kilkunastu kilometrów i przeszło 3000 mieszkańców.

Co to jest „Kurza ślepota“? Jest to niezdolność widzenia o zmroku. Choroba ta spowodowana jest brakiem witaminy A w organizmie. Witamina ta znajduje się w tranie (75,0), w wątrobie (3,0) w mleku (0,06), w żółtku jaja (1,19) i w mięsie ryb.

*

Czy widziałeś białego tygrysa? Nigdy! A jednak są takie w Indii, w rezerwacie niedaleko miasta Kowe.

*

Głuszce, to wielkie i piękne ptaki. Jeszcze parę lat temu polowanie na nie było wielką przyjemnością dla myśliwych. Niestety, głuszce są już na wymarcie. Należy je otoczyć ochroną. Ostatnie spisy zwierzyny łownej w woj. białostockim stwierdziły, że w Puszczy Białowieskiej (pow. Hajnówka) żyje tylko 30 głuszców.

*

Sowa jest jedynym ptakiem, który ten sam przedmiot może oglądać obojętnie oczu jednocześnie.

*

Niezwykły wiatrak. We wsi Zarzeczce Górne w pow. Nowy Sącz znajduje się niezwykle i jedyny chyba w swoim rodzaju wiatrak. Wy różnia się on tym, że zamiast normalnych skrzydeł ma on dwie specjalnie skonstruowane beczki, ustawione pionowo. Beczki te „chwytają” wiatr, a jego siłę zużytkowują do poruszania urządzeń.

Nie wiadomo dziś — kto skonstruował ten niezwykle wiatrak-unikat. W każdym razie został on dostosowany do miejscowych warunków, a zastąpienie skrzydeł beczkami podyktowane zostało niezwykle silnymi wiatrami. Normalne skrzydła mogłyby ulec zniszczeniu.

*

Afryka leży w Polsce. Nazwy miejscowości bywają czasami zaskakujące. Oto w województwie bydgoskim jest wieś Rzym i Wenecja, niedaleko Ciechanowa leży wioska Paryż, a w Gorach Świętokrzyskich — Moskwa. W województwie krakowskim jest jeszcze Pilzno, w łódzkim Parma, pod Warszawą — Włochy, a pod Kielcami cała... Afryka. Jest to mała wioska w powiecie opoczyńskim.

PAN JEZUS JEST RZECZYWIŚCIE OBECNY W NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE

Wiecie już, że w Najświętszym Sakramencie jest naprawdę Ciało i Krew Pana Jezusa: Ciało pod postacią opłatka, a krew w kielichu pod postacią wina. Czy wobec tego w Najświętszym Sakramencie jest również obecny cały Pan Jezus jako Osoba? — ktoś zapyta. I owszem, bo przecież nie ma osobno Ciała, osobno Krwi i osobno Osoby. Tam gdzie jest Ciało Pana Jezusa, to jest tam i Jego Krew i Jego Dusza ludzka i natura Boża, jest cały Pan Jezus. Dlatego to śpiewamy w naszych pobożnych pieśniach:

*Wiarą ukorzyć trzeba zmysły
i rozum swój,
Bo tu już nie ma chleba,
To Bóg, to Jezus mój!*

albo:

*W tej Hostyi jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy*

czy też:

*Bądźże pozdrowiona,
Hostyo żywa,
W której Jezus Chrystus
Bóstwo ukrywa.
Witaj Jezu, Synu Maryi,
Tyś jest Bóg prawdziwy
w świętej Hostyi.*

Podobnie, gdy chodzi o Krew Pana Jezusa. Nie ma Krwi Pana Jezusa bez Ciała Pana Jezusa. A więc tam, gdzie jest Krew Pana Jezusa, jest i Ciało, tam zaś, gdzie jest Ciało Pana Jezusa, musi być także cała Osoba Pana Jezusa.

A więc i pod postacią wina w kielichu jest cały Pan Jezus. I moglibyśmy, jak w wielu kościołach chrześcijańskich, przyjmować Komunię św. również pod postacią wina lub pod postacią chleba (Hostii) i wina, bo przecież i pod postacią chleba i pod postacią wina w Najświętszym Sakramencie jest cały, żywy i prawdziwy Pan Jezus.

JAK SZYBKO MUCHA PORUSZA SKRZYDŁAMI

Mucha domowa porusza skrzydłami podczas lotu od 100 do 300 razy na sekundę. Ruchy te są tak szybkie, że nie dostrzegamy ich. Dla porównania podaję, iż gołąb porusza skrzydłami 9 razy na sekundę, wróbel — 13 razy, kolibry (najmniejsze ptaki świata) — około 50 razy, pszczoła — od 180 do 200 razy, osa zaś 110 razy uderza skrzydłami w ciągu sekundy.

PRYZGODY DARIUSZA¹⁹

Z budynku technikum ogrodniczego zaczęła wysypywać się młodzież. Dziewczętom, zgodnie z ich naturą, nie zamykały się ani na chwilę rozszczębiotane i śmiejące się buzie.

Chłopcy i dziewczęta, wychodzący na ulice, kątem oka obojętnie spoglądali na stojącego przed bramą chłopca. On jednak nie zwracał na nich uwagi. Nikt go nie interesował i nie obchodził. Uśmiechnął się dopiero, gdy zobaczył swą siostrę Marylkę, idącą, i śpiewającą z innymi nową piosenkę, której uczył ich profesor od śpiewu.

*„Po cóż ciągle w mieście siedzieć,
nad książkami głowę biedzić,
zaśpiewajmy, pożegnajmy,
nasz piastowski gród“.*

- Marylka! — wykrzyknął uradowany Dariusz.
- O! Darek? — zdziwiła się — Skąd się tu wzięłeś? Co cie tutaj przywiodło?
- Moje własne nogi — odpowiedział.
- Czy stało się coś?
- Nie nic. Chciałem ci zrobić niespodziankę i przyszedłem po ciebie. Mamusia o tym wie. Bardzo jej się podobało, gdy powiedziałem, że pójde po ciebie i razem przyjdziemy.
- Czy codziennie będziesz po mnie przychodził?
- Tak, o ile pozwolisz. U nas lekcje kończą się o trzynastej, więc bez pośpiechu zdążę po ciebie.
- Fajny jesteś, Dareczku — odrzekła, uśmiechając się.
- W dechę będzie! — dodał.
- Co powiedziałeś? — spytała nagle.
- Mówię, że w dechę będzie.
- Po jakimu ty mówisz? — zgromiła go siostra.
- Nie gniewaj się, Marylko, ale u nas w szkole tak mówią, gdy się coś komuś uda lub się podoba.
- Mój brat też tak mówi — wtrąciła Janina Suhak.
- O przepraszam was bardzo — powiedziała Marylka — idziemy już dość długo razem, a nie przedstawiłam was. To mój brat, Darek, chodzi do trójki — dodała wskazując koleżankom chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.
DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?
Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czeniu i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.
KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:
Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wytyka ważność kapłaństwa.

Archiidiecezję warszawską, b) Diecezję Wrocławską, c) Diecezję Krakowską.
KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.
STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:
Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

PORADY PRAWNE

Pan TADEUSZ POTEPA – Chorzów III. ul. Lwowska 52 27 D. G. 1.

Na list Pana w sprawie krzywdy wyrażonej matce przez ojców jezuitów od „Serca Jezusowego” w Krakowie, redakcja uprzejmie odpowiada.

Ojcowie jezuiti jako administratorzy własnego domu mają prawo dokonywać różnych urządzeń jak np. pralni w lokalu zajmowanym przez matkę – wdowę po byłym pracowniku, zatrudnionym u ojców jezuitów. Rzecz polega na tym, że ojcowie jezuiti obowiązani są dać matce zastępcze mieszkanie dwupokojowe. Mieszkanie zastępcze musi być nie gorsze od poprzedniego pod każdym względem, zarówno co do wielkości jak i warunków zdrowotnych.

Jeżeli ojcowie jezuiti dali w zamian jednopokojową małą izbę z małą kuchnią, w dodatku mieszkanie wilgotne, ciasne i bez dopływu promieni słonecznych, uniemożliwiające zamieszkanie z trojgiem małych dzieci, czynem tym ojcowie

jezuici naruszyli podstawowe prawo przysługujące obywatelowi, a poza tym postępowanie ich nie jest zgodne z ogólnie przyjętymi zasadami współżycia społecznego, zagwarantowanymi w §3 Og. przep. pr. cyw. Poza tym jest jeszcze do załatwienia inna sprawa, a mianowicie fakt wyremontowania przez ojca Pana na własny koszt izby, w której zamieszkał do czasu swojej śmierci. Ojcowie jezuiti nie wzięli pod uwagę tego faktu i mimo to, dokonali przekwaterowania pogarszając warunki bytowe matki-wdowy i trojga dzieci.

Redakcja podjęła próbę dopomożenia Panu w tej przykrej sprawie i zwróciła się pismem do Kurii Biskupiej w Krakowie załączając odpis listu z prośbą o spowodowanie u ojców jezuitów, naprawienia krzywdy wyrządzonej wdowie – matce trojga dzieci. Prosimy więc oczekiwać odpowiedzi z Kurii krakowskiej. Redakcja jest przekonana, że Kuria tę sprawę załatwi Panu pozytywnie. Życzymy więc cierpliwie czekać na odpowiedź, a w przypadku koniecznej potrzeby, służymy Panu dalszymi radami prawnymi.

Mgr Józef Miłaszewicz

LEKARZ RADZI

WIOSENNE ZMĘCZENIE

Na przedwiosniu i wczesną wiosną czujemy się zwykle gorzej, niż w innych porach roku. Jesteśmy jacyś zmęczeni, senni, nie nam się nie chce. Skarżymy się na bóle głowy, jakieś bliżej nieokreślone „złe samopoczucie”.

Nie martwmy się tym stanem zbyt, nie wyszukujmy w sobie „na siłę” jakichś chorób!

Stan ten jest związany z biologicznymi zmianami w przyrodzie. Określa się go potocznie jako „wiosenne zmęczenie”.

Nie należy się nim martwić, ale trzeba starać się zlikwidować go jak najszybciej.

Pomoże nam w tym codzienny spacer po świeżym powietrzu. Iść trzeba dość szybkim krokiem, pamiętając o głębokich wdechach i wydechach. To taki najprostszy zabieg zwalczający uczucie zmęczenia i ociężałości.

Dobrze jest też zrobić sobie serię kąpień solankowych. O ile dysponujemy wanną, przygotowujemy sobie pół wanny wody o temperaturze 37–38° i dodajemy 1 kg soli kuchennej. Kąpiel powinna trwać 10–15 minut. Powtarzamy ją co drugi dzień przez 2–3 tygodnie. Po kąpielach dobrze jest zrobić sobie krótki chłodny tusz.

W okresie zimy nasz organizm otrzymuje mało witamin, to też jest jedną z przyczyn złego samopoczucia na wiosnę. A więc trzeba wyrównać zachwiany budżet witaminowy.

Pokazują się już pierwsze „zieleninki”. Pęczek szczypiorku, czy zielonej pietruszki powinien znaleźć się w codziennym jadłospisie. Pamiętajmy też o witaminowych i odżywczych walorach mleka, kefiru i twarogu.

W okresie wczesnowiosennym należy też zażywać witaminy C, a przy obiedzie tabletkę „Multiwitaminy”.

Zastosowanie się do tych prostych i nie-trudnych do wykonania porad wróci nam rześkość i dobre samopoczucie.

Dr A.M.

ZWIASTOWANIE

Bazie, bazie kwitnące
W słonku, wśród drzew wschodzącym.
Taką cichą godziną
Naszej świętej Paniencie
Anioł zwiastował Syna...

Bazie, bazie kwitnące
w gałązkach szeleszczących.
Taką godziną białą

Wiosenną godziną
Słowo Boże
– zmieniło się w Ciało.

Bazie, bazie kwitnące
Niech zdołają dziś oltarze
Pośród serc pojednania,
W szepcach modlitw dziękczynnych
W dniu Twego Zwiastowania!

Józef Baranowski

WESOŁY KĄCIK

OGŁĘDNA KRYTYKA

Pewnego razu bawił sławny kompozytor Rossini na dworze króla portugalskiego, wielkiego wielbiela jego utworów.

Sam król grywał też na wiolonczeli i uważał się za wirtuoza, mimo, iż, jak sam mówił, „ma jako król dość innych rzeczy do roboty”.

Raz, chcąc usłyszeć zdanie Rossiniego, zaprosił go na wystuchanie jednego utworu. Po skończeniu gry, zwrócił się król do Rossiniego z pytaniem. Co sądzi o jego grze.

– Najjaśniejszy Panie – odrzekł Rossini – gra W. Król. Wys. rzeczywiście tak, jak król, który „ma jeszcze wiele innych rzeczy do roboty”...

SZCZEROŚĆ

Polny marszałek szwedzki Hamilton był znanym ze swej szczerości. Pewnego razu, podczas uczt na dworze Gustawa III podana między innymi także i zielony groszek, ale wyłącznie parze królewskiej

– Czy w ojczyźnie pana – zapytała królowa – też jest o tej porze zielony groszek?

– Tak jest – odparł Hamilton – ale podaje się go tylko wtedy do stołu, gdy jest dosyć dla wszystkich!

STOSOWNA RANGA

Królowa spytała się drugim razem Hamiltona, czy to jest w porządku, że woźnica, w którego rękach leży życie króla, nie ma rangi odpowiedniej, czy nie należałoby zatem nadać mu rangi np. pułkownika.

– Zapewne – odparł Hamilton – ale zarazem oczywiście musiano by nadać koniom rangi – szambelanów!

ZŁOŚLIWOŚĆ VOLTAIRE'A

Voltaire chwalił niegdyś gorąco Hellera, wielkiego uczonego, który n.h. odzywał się o nim wielce nieprzychylnie.

Jeden ze słuchaczy rzekł:
– Pan się tak zachwyca Hellerem, natomiast on krytykuje pana bardzo surowo.

– To prawda – odpowiedział Voltaire – Lecz może obaj jesteśmy w błędzie.

PRZESADA

Mussolini był zawsze wielkim wielbicielem pięknej i za młodu podbił niejedno serduszek niewieście.

Podczas jednej ze swych podróży zatrzymał się w pewnym miasteczku w którym spędził był kilka lat swej młodości.

Burmistrz miasta powitał go słowami:
– Ekscelencjo, my wszyscy tu zebrani, jesteśmy twoimi dziećmi...

Na co dyktator, nachyliwszy się do ucha jednego ze swej swity, szepnął:
– Przesada. Najwyższy jest ich dziesięcioro.

ZWIERCIADŁO

Do osobnika, żyjącego w głuchym zakątku Południowej Afryki, zawitał wędrowiec, posiadający różne rzeczy, których stary farmer nigdy przedtem nie widział. Wśród nich znajdowało się zwierciadło.

– Skąd masz wizerunek mego ojca? – zapytał zdumiony farmer.

Wędrowiec nie dał żadnych objaśnień – lecz ofiarował mu lusterko. – Stało się ono najdroższym skarbem farmera. Co dzień spoglądał na „wizerunek swego ojca w podarunku” – i ukrywał go starannie przed ludzkim wzrokiem.

Lecz, pewnego dnia, niebacznie pozostawił w domu klucze. Zona jego, wiedzioma kobiecą ciekawością, poczęła szukać i znalazła... zwierciadło.

Spojrzała w nie i wykrzyknęła z wściekłością:
– A więc to tę matkę tak ukrywał przede mną!... (9)

W niniejszym numerze na listy odpowiada Stefan Mościpan, autor „Listu otwartego”, zamieszczonego na łamach K.T.I. „Rodziny”.

WIEK NIE CHRONI PRZED GŁUPOTĄ, BRODA MĘDRCEM NIE CZYNI

Na opublikowany list w *Katolickim Tygodniku Ilustrowanym* „RODZINA” z dnia 3.II.63 r. otrzymałem parę listów, na ogół bardzo budujące, z wyjątkiem jednego paszkwilu.

Pragnę nadmienić, że z chwilą ukazania się tego listu spodziewałem się czegoś gorszego, a tymczasem stało się inaczej. To bardzo dobrze, że społeczeństwo polskie w większości już dojrzało i jest nacechowane wysoką kulturą osobistą i poczuciem godności człowieka — godności Polaka.

Na prośbę niektórych autorów listów odpowiadam i rozpoczynam od listu anonimowego urągającego najelementarniejszym zasadom etyki społecznej. Jest to list, w którym anonimowy autor pragnie dowiedzieć, że jest kapłanem i pisze nie do mnie, tylko do swego „brata”, przysyłając mi kopię tego listu. Ciekawe. Ale niesłusznie anonimowy autor swego „brata” w imię miłości bliźniego starał się z błotem zmieszać, przypisując mu autorstwo listu. „Medice cura te ipsum”. W myśl tej zasady zrozumiałem kim anonimowy ksiądz jest. A szkoda, przecież żyje ksiądz w społeczeństwie polskim. Szanowny Ksiądz wymyślając człowiekowi o wielkiej erudycji i szlachetnego polskiego serca, nie oszczędził również naszych polskich niewiast — wymyślając im od: „babek, Kasię, Marysię” i jeszcze gorzej. Niedobrze Szanowny Księżu. Gdyż w swej elokwencji i w konsekwencji ubliżył ksiądz swojej własnej matce, która Go zrodziła, wychowała i dała wykształcenie.

Szanowny Księżu: Na rynku w Sakszoeping, w Danii na wyspie Lolland, stoi jedyny chyba na zachodzie tego rodzaju pomnik: statua dwóch polskich kobiet-robotnic rolnych. Tak więc w obcym kraju kobieta polska zasłużyła sobie na szacunek i wdzięczność. A Szanowny Ksiądz z taką ironią odnosi się do naszych polskich matek, sióstr i córek. To nieładnie ale cóż? Nomina stultorum scribuntur ubique locorum. Szanowny Ksiądz zdaje się być zwolennikiem Tertuliana, odnoszącego się z pogardą do kobiet, ale zapomniał o tym, że nawet teologowie późniejszych czasów nie zaliczyli go do grona „świętych” za jego surowe postulaty obyczwajowe. Autor teologii moralnej Alfons Liguori ostrzega Was: „Judices non facile credunt cuigue mulierculae accusanti — niechże sędziowie nie bardzo dowierzają byle jakiej kobiecie” (chodzi tu o spowiedników). Ale o tym może na innym

miejscu. Kto język polski kocha, ten widzi w nim jedno jedyne piękno, które można porównać z przebogatą oranżerią obfitującą w najrozmaitsze kwiaty, z których robimy wspaniałe wiązanki składane naszym najbliższym z okazji ich wielkich dni. A jak wygląda język polski Szanownego Księdza? Wzięty wprost z ulicy — „Wyrabaleś, bzdury, bryzgasz, narzygałeś, brednie, chłystek czy inny niższy rangą bubek, sztorcować... trzymają za mordy, lu do...” Taką to polszczyzną pisze ksiądz? — Rej by się powstydział.

Szanowny anonimowy ksiądz w swoich wypowiedziach jest bardzo niekonsekwentny. W jednym miejscu pisze, że: „cieszymy się pełną wolnością”, a potem zaraz twierdzenie swoje zbija. Szanowny Ksiądz nie powinien był tak się spieszyć z napisaniem tego listu i poczekać aż go miną zaburzenia psychiczne, gdyż pod wpływem tych zaburzeń volens nolens ubliżył swoim konfratrom pisząc: „Kto jak kto, ale właśnie Ks. Biskup Jedwabski, jeden z najskromniejszych i najpobożniejszych biskupów, który przez nas wszystkich jest ogromnie kochany i szanowany...” Przecież nikt tego nie kwestionuje Szanowny Księżu! Ale co z pozostałymi biskupami? Niepobożni? Niekochani? Szkoda, bo kto tego nie wiedział — to się dowiedział. Szanowny Ksiądz dalej tak pisze: „A Ty i my wszyscy wiemy, bardzo dobrze, że ten komunikat, to wcale nie dzieło Ks. Biskupa Jedwabskiego, ale wyższych czynników...” O, sancta simplicitas! Czyżby Ksiądz Biskup Jedwabski był tylko pariasem, nie miał własnego zdania i tylko „dzieło wyższych czynników” podpisywał? W moim piśmie przewodnim było tylko przypuszczenie, a Szanowny Ksiądz to potwierdza — skąd ta pewność? Jednak nie wierzę w to, żeby Szanowny Ksiądz był kanclerzem. Niepotrzebnie Szanowny Ksiądz odszedł od meritum sprawy, wtrącając tu kardynała Wyszyńskiego jako „Prymasa Polski”. O ile się orientuję to kardynał Wyszyński aktu erekcyjnego na Prymasa Polski nie ma. Warto również i tym się zainteresować. Wyjątkowo dużo miejsca Szanownemu Księdzu poświęciłem (jakkolwiek nie wyczerpująco) żeby Go przekonać, że Jego „brat” nie ma nic wspólnego z moimi zainteresowaniami. Jeżeli natomiast forma listu miała charakter teologiczno-kościelny to li tylko z uwagi na szacunek do Biskupa jakim Go darzę. Obecnie jak Ksiądz widzi, piszę językiem pozakościelnym — świeckim.

Panu P. J. z Krakowskiego dziękuję za słowa uznania, który pisze: „takich listów winno być setki, tysiące... Dostyć doznałem upokorzenia ze strony ludzi głoszących nauki Chrystusa”. Na końcu Pan P. J. życzy mi dużo powodzenia w życiu osobistym i w pracy pedagogicznej. Również i ja jestem Panu zobowiązany za tak duży patriotyzm i lojalność względem naszej Ojczyzny i szacunek dla wszystkich ludzi dobrej woli, bo to jest cecha dobrych Polaków. „Nikczemni zgina, żyć będą wielcy”.

**DOKOŃCZENIE
W NASTĘPNYM
NUMERZE**

Anegdota

Kiedy w początkach XIX w. wprowadzono gazowe oświetlenie ulic, jedna z gazet zwała ją z następujących m. in. względów: „Zachęca ludzi do przebywania nocą na ulicach, co prowadzi do chorób takich, jak kaszel, przeziębienie lub zapalenie płuc”.

— Co to jest droga mleczna? — pyta nauczyciel ucznia.
— Jest to, proszę pana, taka droga, na którą wchodzimy zaraz po urodzeniu.

— Panie — pyta pasażer konduktora pociągu, mającego środkiem dżungli dowieźć pasażerów do stóp Himalajów — czy bez opóźnienia przybędziemy na miejsce?
— Niezawodnie — odpowiada zapytany — jeżeli tylko tygrysy nie pożrą maszynistę.

Nauczyciel fizyki mówi do swoich uczniów:
— Kiedy, drodzy chłopcy, wstawimy pod kłosek instrument muzyczny i wypompujemy z kłosa powietrze, widzimy wtedy, że nie nie słyszemy.

Le Corbusier, współczesny architekt, zapytany, w jaki sposób powinno się oceniać dorobek architekta, powiedział:
— Trzeba to robić także i na podstawie tych dzieł, których nie pozwolono mu wybudować...

Kiedy Wespeszjana, cesarza rzymskiego, spytano, dlaczego tak hojnie przyjął nagradza, odpowiedział:
— Niedogoda jest rzecz, aby od możniejszego potrzebujący miał smutno odchodzić.

— Panie dyrektorze — mówi młody artysta do dyrektora prowincjonalnego teatru — gram dziś w pierwszym akcie rolę artysty, a w drugim człowieka dzielnego. Jak się mam ucharakteryzować?
— Jak? W pierwszym akcie niech pan włoży kombinezonik dobrze wykruchmalony, a w drugim niech pan wyjdzie przed publiczność z gołą szyją i brudnymi rękami.

— Panie profesorze — mówi dama do znanego uczonego. — Nie mogę pojąć, dlaczego pan tak stroni od ludzi i zatapia się w książkach. Z pańską wiedzą mógłby pan błyszczeć wśród tłumów.
— Być może, łaskawa pani — odpowiada uczoney — ale wolę być światłem nauki niż uliczną latarnią.

Sokrates, wielki filozof grecki, powiedział:
— Dziwne to, że każdy z łatwością może powiedzieć, ile ma owiec, a trudno mu wymienić przyjaciół, których ma!

Kiedy Teokryta spytano, dlaczego nie pisze, odpowiedział:
— Bo tak jak chcę nie mogę, a jak mogę, nie chcę!

MARZEC — KWIECIEŃ

N	31	V. W. Postu, Balbiny
P	1	Grażyny, Teodora
W	2	Franciszka, Urbana, Wład.
S	3	Ryszarda
C	4	Izydora, Wacława
P	5	Wincentego, Ireny
S	6	Celestyna, Wilhelma

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-94; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 25, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53/72. Zam. 532. L-6.

Tę kolumnę dedykujemy młodzieży, która przepada za tańcami. Niechże wie, że niegdyś taniec stanowił formę kultu, był sztuką, tak jak malarstwo, rzeźba, poezja, nie tak jak dzisiaj — powstaje, młodzi szaleją, taniec zaś bardzo szybko przemija na fali mody.

Przeglądałem się kiedyś tańcom młodych ludzi. Był wśród nich niejaki Wojciech Janiak, bożyszcze dziewcząt, osiemnastolatek, dobry tancerz rodem spod Warszawy. Cóż jednak z tego, skoro tak On, jak i Jego rówieśnicy kręcą się w koło, zużywają energię, miast sięgnąć także do klasycznych tańców... Ale my nie odwrócimy biegu historii, ani zamilowań. Niechże chociaż ten artykuł powie tym młodym ludziom o roli, jaką dawniej spełniał taniec.



Korowód taneczny (Rys. na wazie greckiej z V w. przed Chr.).



TANIEC DAWNIEJ I DZIŚ

Bardzo wielu ludzi chętnie tańczy. Gdy np. w dzisiejszej sali balowej, gdzie pary tłocząc się i gniotąc tańczą mniej lub więcej udatnie madisona czy innego twist, myśl nasza poprzez stulecia biegnie do starożytnej Grecji, i wtedy czujemy jaką przepaść dzieli nas pod tym względem od starożytnych. Nam niepodobna wyobrazić sobie, jak doniosłą rolę odgrywał taniec w ówczesnym życiu, u nas bowiem taniec stał się tylko zabawą towarzyską.

O starożytności powiemy nieco później. Obecnie przejdźmy do nowych czasów. Średniowiecze znało taniec powolny bez określonej nazwy. Pierwszy rozkwit tańca przypada na epokę renesansu. Stąd to tzw. okres włosko-hiszpański. Taniec w tej epoce podlegał bardzo ścisłym przepisom. Damy tańczyć mogły tylko w odświętnie ubranych sukniach, mężczyźni w płaszczu i ze szpada. W okresie włosko-hiszpańskim nastąpiło także zróżnicowanie między tańcami. Powstały: pawany, branle, gajardy, kuranty. Pawany były to dworskie tańce karnawałowe o takcie dwudzielnym. W Polsce taniec ten nazywano „gonionym”, a we Włoszech saltarello. Przełomowym okresem dla tańca był wiek XVII, okres tańczenia „courante”, francuskiego żywego tańca o takcie trójdzielnym. Jest to schyłek renesansu, który zakończył się z chwilą pojawienia się wytwornego tańca dworskiego — menueta. Menuet podbił dwory i salony. W okresie tym na dwory przedostał się również gawot, uprzednio taniec ludowy.

Na początku osiemnastego stulecia pojawia się w Anglii „country-dance” (wiejski taniec). Taniec ten przedostaje się do Francji, a stąd do innych krajów jako kontredans. Jego odmianami są: kadryl, lancier itp. W Niemczech w tym czasie pojawia się walc.

Na przełomie XVIII i XIX w. zdobywają wielką popularność tańce słowiańskie: polonezy i mazurki, czeska polka. Pierwsze dekady XX w. to okres kankana, walcu z figurami, zwanego kotyilonowym, tanga.

Najnowocześniejsze są tańce amerykańskie, wykonywane przy dźwiękach jazzu. Jazz powstał z muzykowania amerykańskich Murzynów. Po „cake-walk” przyszedł one-step, two-



step, foxtrott, shimmy, boston, swing, rumba, charleston, samba, boogie-woogie, be-bop, rock and roll, twist, madison. Obecnie powstają wciąż nowe tańce, bardzo szybko przemijające na fali mody.

Wróćmy jednak do starożytnych. Taniec starożytnych Greków był związany z religią, stanowiąc formę kultu, był sztuką, tak jak malarstwo, rzeźba, poezja. Taniec grecki wykonywano pojedynczo lub chóralnie, a więc nie było to powtarzanie monotonna kroków, lecz przeżycie wewnętrzne. Taniec grecki przedstawiał losy bohaterów, malował stany duszy. Tańce starożytnych możemy tylko w przybliżeniu odtworzyć sobie, do czego służą pomocą rysunki na wazach i płaskorzeźby. W starych periodykach czytamy m. in. o tańcach starożytnych:

„Z tańców wojennych najbardziej była znana pyrriche, która wywodzi się z Krety, jako zaś tancerze słynęli najwięcej w tej dziedzinie Spartowie. Byli oni wyćwiczeni do tego stopnia, że nawet, gdy maszerowali, zdawali się wykonywać jakies ewolucje taneczne.

Charakter tańców, uprawianych na cześć poszczególnych bóstw, zależny był od natury tych ostatnich.

O ile więc np. geranos, tańczony ku czci Apollina, odznacza się spo-

kojnymi ruchami, to tańce ku czci Kibeli, bogini frygijskiej, czy Dionizosa, miały charakter na wskroś orgiastyczny i ekstazyjny. Taniec ku czci Kibeli wykonywali głównie kapłani przy dźwiękach halaśliwej orkiestry, podobnej do dzisiejszego jazz-bandu. Wpadali wówczas w szal religijny, tracili wszelką wrażliwość, ranili sobie ciało, a nawet pozabawiali się meskością, aby się upodobnić do swej bogini. Tańce bakchiczne uprawiane były przede wszystkim przez kobiety, przy czym również dochodziło do różnych wybryków.

Charakter religijny, jakkolwiek w mniejszym już stopniu, posiadają tańce, wykonywane w czasie publicznych uroczystości. Do nich należały przede wszystkim produkcje tzw. chóru cyklicznego, tańczonego w kole, z których narodził się dramat grecki.

Taniec, wykonywany przez chór tragiczny, a nazywający się emmeleia, miał charakter poważny, natomiast tańce w komedii i w dramacie satyrycznym — kordax i sikinnis — odznaczały się żywotnością ruchów.

Ostatnią wreszcie grupę stanowiły tańce o charakterze prywatnym, a więc na pogrzebach, przy urodzinach dziecka, na weselach i na bankietach.

Co do tych ostatnich, to częściowo tańczyli tutaj sami goście, częściowo zaś sprowadzano zawodowych tancerzy.



Tancerka i flecista (Rys. na wazie greckiej z V w. przed Chr.)

Co się tyczy Rzymian, to ci, pozabawieni na ogół smaku artystycznego, nie przywiązywali do tańca większego znaczenia, a nawet uważali za rzecz nieodpowiednią dla wolnego człowieka zajmować się czymś podobnym. W ogóle nie ma u nich mowy o jakichś wartościach wychowawczych tańca: taniec jest tylko rozrywką, a od końca republiki służy głównie do zabawiania gości i jest wykonywany przez zawodowych tancerzy. Najwyższym wyrazem rzymskiej sztuki tanecznej staje się od Augusta pantomin, który jako sztuka niema, wypiera prawdziwy dramat.

Widzimy więc, że już u Rzymian taniec jako sztuka przestaje być własnością ogółu, a świadkami tego samego zjawiska jesteśmy i dzisiaj. Czy możliwy jest powrót do tradycji greckiej? Do pewnego stopnia sięgają w przeszłość dzisiaj uprawiane tzw. tańce rytmiczne, plastyczne czy ekspresyjne, zapoczątkowane przez zmarłą tragicznie Izadorę Duncan, a w ogóle sztukę choreograficzną zostawiamy scenie. Sami zaś brodzimy po czarnym, błotnistym dnie rzeki, ślizgamy się na skórcie bananowej, a niedługo będziemy naśladować ruchy dzikiego kota „kinkajou” o długim, puszystym ogonie. Już tańczą się go w paryskich music-hallach...

Oprac. Ta-Gor

Powrót z bankietu. (Rys. na wazie greckiej)

